

LITERATURA POLSKA W GRODNIĘ XX W.

MAJA BEREZOWSKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 07 (222) LIPIEC 2024



PAŁAC W ŚWIACKU



Epidemie w Wilnie przed XVII wiekiem – przyczynek do dziejów miasta

11

Epidemie na przestrzeni epok dziesiątkowały populację nieraz bardziej niż wojny. Dawniej choroby zakaźne pojawiały się nawet co kilka lat

Nosiciele książek

16

Po powstaniu styczniowym władze carskie wydały zarządzenie zakazujące drukowania wydawnictw litewskich przy użyciu alfabetu łacińskiego

OD REDAKCJI

- 1 W erze fałszywych informacji

PAMIĘĆ

- 4 Maria Rotkiewicz. Droga Wieszca na Wawel

DZIEDZICTWO

- 5 Wiktoria Okianko. Zjednoczeniowy przekaz

FOTOREPORTAŻ

- 6 Pałac w Świacku

PAMIĘTAMY

- 8 Anna Malinowska. Poczobut pozostaje za kratami

O RZECZACH WAŻNYCH

- 9 Piotr Jaroszyński. Manipulacja jest stara jak świat

HISTORIA

- 11 Paweł Letko. Epidemie w Wilnie przed XVII wiekiem – przyczynek do dziejów miasta
16 Mieczysław Jackiewicz. Nosiciele książek

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 18 Maurycy Frąckowiak. Ezinge – holenderskie Pompeje

LITERATURA

- 20 Krzysztof Polechoński. Literaci i literatura polska w Grodnie XX wieku

W KRĘGU SZUKI

- 26 Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi. Cz. 12. Opracował Mieczysław Jackiewicz
32 Eliza Andruszkiewicz. Maja Berezowska: artystka wszechstronna

POCZTA

- 35 Listy naszych Czytelników

Na pierwszej stronie okładki: przed pałacem Wołowiczów w Świacku. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: krzyże przydrożne we wsi Wołowiczowce koło Świacka. Fot. z archiwum ZPB

W erze fałszywych informacji

Dzięki Internetowi mamy nieograniczony dostęp do najróżniejszych wiadomości. Niestety wiele z nich, często najbardziej sensacyjnych, mija się z prawdą, to są tzw. fake newsy. Wraz z ekspansją mediów społecznościowych coraz większym wyzwaniem jest rozróżnienie informacji prawdziwych od fałszywych.

Fake news to dość pojemne pojęcie. Znany dziennikarz Łukasz Lipiński dał im takie określenie: „To wiadomości lub propaganda oparte na dezinformacji, celowej lub nieintencjonalnej. Mogą udawać prawdziwe informacje, artykuły w mediach lub nawet treści naukowe. Czasem pojawiają się jako tweety nieistniejących osób, memy internetowe lub teksty propagandowe. Łączy je to, że mają wprowadzić odbiorcę w błąd”.

Fałszywe informacje rozchodzą się nie tylko przez media elektroniczne, również przez tradycyjne media: gazety, stacje radiowe, telewizję i nie tylko w krajach z ustrojem autorytarnym czy dyktatorskim. Ponadto rozpowszechnianiu *fake newsów* sprzyjają mechanizmy technologiczne: fabryki trolli, automatyczne profile, boty, sztuczna inteligencja.

W miarę postępu technologicznego i rozwoju Internetu *fake newsy* stają się coraz bardziej zaawansowane i trudne do wykrycia. Dzisiaj za pomocą sztucznej inteligencji każdy może przygotować materiały, które wyglądają jak przygotowane przez profesjonalistów – teksty, zdjęcia, nagrania dźwiękowe, materiały wideo. I chociaż zjawisko już nie jest tak nowe, to odbiorcy bez



W DZISIEJSZYCH CZASACH ODBIORCA POWINIEN BYĆ NIEZWYKLE CZUJNY PRZY PRZYJMOWANIU INFORMACJI

krytycznego podejścia mylą materiał pochodzący z wiarygodnych źródeł z materiałem spreparowanym przez AI. – Zaczynać może się niewinnie. Od udostępnienia w mediach społecznościowych wspaniałych „zdjęć” nieistniejących rajszych ptaków z komentarzem „natura nie przestaje nas zadziwiać” czy potraktowanie na serio deepfejkowego nagrania celebryty, któremu włożono w usta jakiejś absurdalnej wypowiedzi – pisze dziennikarka PAP Ludwika Tomala.

Autorka zwraca także uwagę, że sztuczna inteligencja może być używana celowo w złej wierze, aby wyrządzić szkody – czy to pojedynczym osobom, instytucjom, czy nawet całym społecznościom.

W erze tradycyjnych mediów za kreację treści odpowiadali dziennikarze. A dziś kto? – w zasadzie wszystkie osoby mające dostęp do sieci.

Weryfikacja faktów staje się kluczowym narzędziem w walce z *fake newsami*, żeby nie rozpowszechniać dalej dezinformacji. Przy weryfikacji można skorzy-

stać z metod, którymi posługują się dziennikarze.

Przede wszystkim trzeba sprawdzić źródło informacji i cytowaną osobę. Zdarza się, że wypowiedzi są wymyślone na potrzeby materiału. Warto też poszukać słów eksperta w innych publikacjach w Internecie. Opiniotwórcze media, instytucje naukowe, agencje rządowe są bardziej wiarygodne niż mało znane lub w ogóle nieznanne strony internetowe.

Warto zwrócić uwagę na tytuł, język i ton artykułu. *Fake newsy* często są pisane w sposób sensacyjny, używają silnych emocji, nieuzasadnionych oskarżeń czy wydają się przesadzone.

W naszym skomplikowanym i niespokojnym świecie *fake newsy* stanowią poważne zagrożenie, wprowadzając dezinformację i dezorientację wśród odbiorców. Weryfikacja faktów odgrywa kluczową rolę w walce z tym zjawiskiem. Nie należy też zapominać o krytycznym myśleniu, gdy wiadomość wydaje się nieprawdziwa lub kontrowersyjna ■

Rok Zbigniewa Herberta

100-lecie urodzin poety jest obchodzone na całym świecie pod patronatem UNESCO.

Wybitny polski poeta, eseista, dramaturg, krytyk sztuki, autor słuchowisk ur. w 1924 r. we Lwowie. Rodzina Herbertów przybyła do Galicji z Wiednia. Ojciec walczył w Legionach Polskich i w czasie Obrony Lwowa przed Ukraińcami.

Po zajęciu miasta przez Niemców kontynuował naukę na tajnych kompletach. Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na konspiracyjnym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zaangażował się także w działalność konspiracyjną w AK. W marcu 1944 r., przed ponownym wkroczeniem Sowieców, wyjechał do Krakowa. Tam podjął studia. Z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof.



ZBIGNIEW HERBERT

Jako poeta Herbert debiutował w 1950 r. Do jego najbardziej cenionych dzieł należy cykl poetycki o Panu Cogito, postaci mocno zakorzenionej w europejskiej tradycji kulturowej. Laureat ponad 20 na-

gród literackich. Od końca lat 60. był jednym z najpoważniejszych pretendentów do Literackiej Nagrody Nobla. W latach 80. Herbert stał się sztandarowym poetą polskiej opozycji. Od 1986 r. mieszkał w Paryżu, gdzie współpracował z „Zeszytami Literackimi”. Do Polski wrócił w 1992 r. Jego książki przetłumaczono na 38 języków.

Zm. 28 lipca 1998 r. w Warszawie. Pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego. Sejm RP dwukrotnie ogłaszał Rok Zbigniewa Herberta. W 2000 r. powstał film biograficzny pt. „Obywatel Poeta”. W Toruniu odbywa się konkurs poetycki, a w Lublinie festiwal herbertowski. Jest patronem ponad 70 ulic, 3 rond i jednego parku. Fundacja im. Zbigniewa Herberta przyznaje Międzynarodową Nagrodę Literacką imienia poety.

Powstanie Republiki Białoruś

27 lipca 1990 r. Rada Najwyższa Białorusi przyjęła deklarację o suwerenności republiki.

Zgodnie z nią, Białoruś stała się suwerennym państwem, które przyznawało sobie prawo do decydowania o swoich losach i wybierania własnych przywódców. Ogłoszono, że państwowym językiem będzie białoruski. 25 sierpnia 1991 r. deklaracja suwerenności otrzymała konstytucyjny status prawny – uchwalono deklarację niepodległości. Dzień 27 lipca został ogłoszony Dniem Niepodległości Białorusi.

19 września 1991 r. BSRR została ostatecznie przekształcona w Republikę Białoruś. Wtedy też przyjęto herb kraju – Pogoń i biało-czerwono-białą flagę państwową, które potem zostały zastąpione



STANISŁAW SZUSZKIEWICZ - PIERWSZY PRZYWÓDCA NIEPODLEGŁEJ BIAŁORUSI

przez A. Łukaszenkę symbolami sowieckimi.

Dodajmy, że spośród wszystkich krajów byłego ZSRR jako pierwsza deklarację suwerenności ogłosiła Estonia – 16.11.1988, potem Litwa – 18.05.1989, Łotwa – 28.07.1989, Gruzja – 9.03.1990,

Rosja – 12.06.1990, Uzbekistan – 20.06.1990, Mołdawia – 23.06.1990, Ukraina – 16.07.1990 i po nich dopiero Białoruś, po której uczyniły to Armenia, Azerbejdżan, Kazachstan, Kirgistan, Turkmenistan i Tadżykistan.

Ostatecznie 8 grudnia 1991 r. przywódcy Rosji, Ukrainy i Białorusi ogłosili w Wiskulach w Puszczy Białowieskiej koniec istnienia ZSRR, tegoż samego dnia podpisano akty ustanawiające wspólną gospodarczą i celną z Rosją oraz Wspólną Niepodległych Państw. Formalnie Związek Radziecki rozwiązał się 31 grudnia 1991 r. Proces odnawiania starych więzi zakończył się 2 kwietnia 1997 r. umową o utworzeniu Związku Białorusi i Rosji.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Zbigniew Brzeziński

Politolog, sowietolog, profesor, dyplomata, doradca prezydentów Johnsona, Kennedy'ego i Cartera.

Ur. w 1928 r. w Warszawie w rodzinie polskiego dyplomaty. Od 1938 r. na stałe przebywał za granicą: początkowo w Kanadzie, a następnie w USA. Zawsze o sobie mówił, że jest Amerykaninem polskiego pochodzenia. Studiował historię, filozofię i nauki społeczne na Uniwersytecie Mac Gil w Kanadzie oraz Uniwersytecie Harvarda w Bostonie. W latach 1953-60, po uzyskaniu doktoratu w zakresie nauk politycznych był pracownikiem naukowym Harvardu. Następnie pracował na Uniwersytecie Columbia w Nowy Jorku, gdzie kierował Instytutem Badań nad Komunizmem. Aktywnie działał na polu polityki. W latach 1966-68 był



JACK E. KIGHTLINGER

ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI. 1977 r.

członkiem Działu Planowania Politycznego Departamentu Stanu USA oraz doradcą prezydenta J. Cartera ds. Bezpieczeństwa Narodowego (1977-81). Członek w radach dyrektorów „Amnesty International”

oraz Narodowego Funduszu dla Demokracji, w Prezydenckiej Radzie Doradców Wywiadu Zagranicznego, a także w Amerykańskiej Akademii Nauki i Sztuki i in.

Zbigniew Brzeziński odegrał istotną rolę w demontażu i upadku komunizmu w Europie oraz w powstrzymaniu sowieckiej interwencji w Polsce w okresie tzw. karnawału „Solidarności”. Po upadku komunizmu aktywnie wspierał przyłączenie Polski do NATO.

Autor wielu ważnych publikacji. Kawaler Orderu Orła Białego, odznaczony prezydenckim Medalem Wolności, jest laureatem nagrody im. Humberta Humphreya oraz doktorem honorowym kilku uczelni amerykańskich i zagranicznych.

Zm. w 2017 r. w Falls Church na przedmieściach Waszyngtonu.

Ksiądz Marceli Prawica

Polski duchowny rzymskokatolicki, misjonarz w Zambii.

Ur. w 1939 r. w Warszawie, święcenia kapłańskie przyjął w 1963 r. w Sandomierzu z rąk bp. Jana Kantego Lorka. Posługiwał w Szewnej, Skarżysku-Kamiennej i Końskich.

Jego największym pragnieniem była działalność misyjna. Od 1972 r. rozpoczął posługę misyjną w Zambii w Chingombe, w środku afrykańskiego buszu. Chingombe to nazwa doliny, rzeki i wioski, w której mieści się polska misja, założona w 1914 r. przez polskich jezuitów. Zamieszkuje dolinę lud Lala, posługujący się językiem bemba.

Przebywając na misjach, troszczył się nie tylko o sprawy duchowe, ale także o byt miejscowych ludzi. W czasie suszy i głodu starał się o żywność, którą przywoził po



Ks. MARCELI PRAWICA

niebezpiecznych bezdrożach z odległej Lusaki. Często podkreślał, że w tej posłudze nie ma miejsca na sentymenty, tu jest rzeczywistość, która zmusza do działania po to, aby przetrwać. Mówił, że misjonarzem trzeba być do ostatniego

tchnienia. Takie jest powołanie Kościoła. Już za życia nazwano go legendą afrykańskich misji.

W 2008 r. otrzymał nominację Prałata Honorowego Jego Świątobliwości. W 2014 r. nagrodzony przez Fundację Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic” oraz przez władze Zambii.

Po 45 latach wyczerpującej pracy ks. Prawica powrócił do Polski. Zamieszkał w Domu Księży Seniorów w Radomiu.

Zm. w 2017 r. w Szpitalu świętego Łukasza w Końskich.

W 2017 r. nadano mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Końskie. Przyjaciele księdza założyli Fundację „Misja i Pamięć Księdza Marcelego Prawicy”, która m.in. ma za zadanie pomoc w kontynuacji jego dzieła w Chingombe.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Droga Wieszcza na Wawel

MARIA ROTKIEWICZ

4 lipca 1890 r. w Krakowie pochowano sprowadzone z Paryża szczątki Adama Mickiewicza. Uroczysty pogrzeb na Wawelu 35 lat po śmierci poety stanowił wielką manifestację narodową.

Poeta zmarł 26 listopada 1855 r. w Konstantynopolu. Niedługo potem ciało Mickiewicza zostało przewiezione statkiem do Francji, a 21 stycznia 1856 r. pochowane na cmentarzu w podparyskim Montmorency.

Pomysł sprowadzenia prochów Wieszcza do Polski dojrzał przez wiele lat. Pierwsze wysiłki w tym kierunku podjął w 1869 r. ówczesny prezydent Krakowa dr Józef Dietl.

W 1883 r. wniosek o pogrzebanie prochów Mickiewicza na krakowskim Wawelu wysunął profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Mieczysław Bochenek. Wkrótce potem powstał specjalny komitet, który zajął się realizacją tego przedsięwzięcia. Po zebraniu odpowiedniej kwoty i uzyskaniu zgody władz francuskich zwłoki poety zostały ekshumowane.

Wieczorem 3 lipca 1890 r. trumna ze szczątkami Mickiewicza dotarła do Krakowa, a następnego dnia odbył się uroczysty pogrzeb. Trumnę ustawiono na karawanie, zaprzęgniętym w sześć karych koni. Miał on kształt ściętej piramidy, obity był purpurową materią, ozdobiony obrazami Matki Boskiej Ostrobramskiej i Częstochowskiej. „Na szczycie dla trumny urządzono posłanie z kwiatów polnych, rodzimych, które tak pięknie opiewał wieszcz nasz



WNOSZENIE TRUMNY Z PROCHAMI WIESZCZA DO KATEDRY WAWELSKIEJ W KRAKOWIE. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

w poezjach swoich: kąkol, bławaty i rumianek przeplatane śnieżystymi pękami lilii” – odnotowali kronikarze wydarzeń. Nad trumną zawieszono baldachim z purpurowego pluszu, ozdobionego ręcznie malowanymi kwiatami.

Po wystąpieniu syna poety Władysława Mickiewicza orszak pogrzebowy ruszył w stronę Rynku Głównego. Pochód otwierała lwowska orkiestra „Harmonia” oraz zastępy przybyłej z Galicji ochotniczej straży pożarnej. Jak podawała prasa, następnie szła deputacja z 44 wieńcami uwitymi w Wadowicach, a za nimi kilkaset delegacji. W uroczystościach uczestniczyli Polacy przybyli ze wszystkich trzech zaborów i z zagranicy, w tym m.in. polscy posłowie galicyjskiego Sejmiku Krajowego. Delegatów przysłali także Ukraińcy, Czesi, Serbowie i Bułgarzy.

Kraków został udekorowany biało-czerwonymi flagami, słu-

py zostały połączone girlandami z zieleni. Ustawiono też ozdobne pylony, na których podczas pochodu płonęło purpurowe światło. „W ulicy Sławkowskiej olbrzymie chorągwie zwieszały się gęsto ze wszystkich domów, tak, że sięgały poniżej trumny, jakby ścieląc się pod nią” – opisywano. W Rynku Głównym wzniesiono obelisk, ozdobiony lirą i medalionem z podobizną Wieszcza.

Pod katedrę na Wawelu orszak dotarł koło południa. Po przemowach prof. Stanisława Kostki Tarnowskiego i poety Adama Asnyka trumna z prochami Adama Mickiewicza została złożona w krypcie w podziemiach katedry wawelskiej. Było to „uroczyste zwłok przeniesienie i podniesienie podobne temu, jakie obchodzi Kościół Boży, kiedy relikwie świętych z jednego miejsca na drugie przenosi” – podsumował wydarzenie jego świadek Karol Suchodolski ■

Zjednoczeniowy przekaz

WIKTORIA OKIANKO

Średniowieczny „Hymn do św. Stanisława”, znany też pod łacińską nazwą „Gaude Mater Polonia”, jest jedną z pierwszych polskich pieśni patriotycznych. W tym roku mija 770. rocznica jego prawykonania.

Autorstwo utworu, należącego do liryki inwokacyjnej, jest przypisywane dominikaninowi Wincentemu z Kielczy. W treści swej „Hymn do św. Stanisława” łączy w sobie kult Świętego oraz wartości patriotyczne, opowiada o losach św. Stanisława, sławi również Kraków i całą Polskę.

Święty Stanisław ze Szczepanowa jest jednym z trzech głównych patronów Polski. Prawdopodobnie żył w latach 1030-1079. Zdobył sławę jako małopolski kaznodzieja i misjonarz. Pracował również w kancelarii krakowskiego biskupa Lamberta, który wyznaczył go na swojego następcę. W roku 1072 został konsekrowany na biskupa krakowskiego za zgodą Bolesława Szczodrego. Właśnie z powodu konfliktu z królem biskupa skazano na męczeńską śmierć. Historycy do dziś spierają się o to, jakie było tło tego konfliktu.

Gall Anonim nie podał szczegółów zdarzenia. Możliwe, że biskup upominał Bolesława Szczodrego z powodu nieodpowiedniego zachowania wobec poddanych i niemoralnego postępowania, aż w końcu zagroził władcy ekskomuniką. Biskup nie stawiał się przed sądem królewskim, ponieważ nie zezwalały mu na to przepisy prawa kanonicznego. W 1079 r. w Krakowie na Skałce został bezprawnie zamordowany przez rozczłonkowanie ciała. Kult biskupa rozpoczął



ŚW. STANISŁAW ZE SZCZEPANOWA

się w roku 1088, gdy jego cudem scalone relikwie zostały przeniesione do krakowskiej katedry. Gdy w 1138 r. doszło do rozbicia dzielnicowego Polski, uznano to wydarzenie za karę od Boga, spowodowaną zamordowaniem biskupa Stanisława. Polska rozpadła się wtedy na części, podobnie jak ciało biskupa. Św. Stanisław został uznany za patrona zjednoczenia, za którego wstawiennictwem Polacy modlili się o ponowne połączenie ojczyzny.

Hymn jest jednym z najstarszych utworów liryki polsko-łacińskiej. Jego najstarszy zapis zachował się w antyfonarzu kieleckim z 1372 r. Utwór powstał z okazji uroczystości kanonizacyjnych bp. Stanisława ze Szczepanowa w roku 1253. Po raz pierwszy został wykonany publicznie w Krakowie 8 maja 1254 r. Wszedł w skład większej całości – pierwszego polskiego oficjum rymowanego „Historia najslawniejszego Stanisława” (Historia gloriosissimi Stanislai). Oficjum owe zawiera inwokację do narodu polskiego, fakty z życia św.

Stanisława, wydarzenia związane z męczeńską śmiercią oraz następujące za jego wstawiennictwem cuda. Ciekawy jest układ utworu: został on podzielony zgodnie z goździnami brewiarzowymi.

Dawniej Wincenty z Kielczy był uważany nie tylko za autora tekstu, ale też muzyki do „Hymnu do św. Stanisława”. Później zaś potwierdzono, że dokonał kontrafakury: podłożył nowe słowa do istniejącej melodii. Została ona przejęta z „Hymnu do św. Dominika” (Gaude, mater ecclesia). Obecnie znaną wersję hymnu na język polski przełożył wybitny poeta Leopold Staff.

„Gaude Mater Polonia” jest pieśnią, wykonywaną podczas inauguracji roku akademickiego. W XIX w. opracowania utworu dokonał Teofil Klonowski, który dostosował ją do wersji czterogłosowej. W średniowieczu utwór był śpiewany przez polskie rycerstwo po odniesionym zwycięstwie oraz podczas uroczystości narodowych. Obok „Bogurodzicy” i niektórych innych pieśni pełnił funkcję nieoficjalnego hymnu narodowego ■

Pałac w Świacku

Barokowo-klasycystyczny zespół pałacowy zbudowano w II poł. XVIII w. wg projektu wybitnego włoskiego architekta Giuseppe de Sacco. Składał się z budynku głównego i dwóch oficyn połączonych z nim zaokrąglonymi (pierwotnie otwartymi) galeriami kolumnowymi. Pałac otacza 12-hektarowy park krajobrazowy ze stawami na różnych poziomach.

Budowę zespołu pałacowo-parkowego rozpoczął marszałek grodzieński Józef Wołłowicz (zm. w 1779), zakończył zaś jego syn Antoni - kasztelan merecki, a potem senator Królestwa Kongresowego. Majątek pozostawał w ręku Wołłowiczów do końca XIX w., kiedy to został sprzedany żydowskiemu kupcom z Merezca. Na początku XX w. odkupili go Humińscy, którzy rozparcelowali majątek. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pałac zakupił

departament zdrowia i urządził w nim sanatorium dla narkomanów.

Naukowcy z Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej pod kierownictwem Oskara Sosnowskiego przeprowadzili kompleksowe badania pałacu (1928-1930). Wynikiem stała się naukowa konserwacja zabytku i odnowienie XVIII-wiecznego wysokiego dachu mansardowego, będącego elementem stylu Józefa Sacco, a przebudowanego w XIX w.

Po wojnie mieściło się w nim sanatorium przeciwgruźlicze. Nowy projekt odnowy przewidywał kształt dachu z XIX w., jednak naukowcy przekonali wykonawcę, że dach powinien być mansardowy.

Obecny właściciel, Narodowy Bank Białorusi, odnowił pałac od zewnątrz, dziedziniec i bramę wejściową, dwór gospodarczy. Oczyszczono też stawy oraz zbudowano hotel.





Archiwum ZPB

ODBUDOWANY DWÓR GOSPODARCZY



Archiwum ZPB

ZABUDOWANIA GOSPODARCZE OBECNIE PEŁNIĄ INNE FUNKCJE



Archiwum ZPB

ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY W ŚWIACKU JEST CHĘTNIE ODWIEDZANY PRZEZ TURYSTÓW. BRAMA PAŁACOWA ZOSTAŁA ODBUDOWANA WG SZKICÓW J. SACCO



W JEDNEJ Z CZĘŚCIOWO ZACHOWANYCH ALEI PARKOWYCH

Archiwum ZPB

Poczobut pozostaje za kratami

ANNA MALINOWSKA

Przez pewien czas żyliśmy nadzieją, że powitamy na wolności dziennikarza i działacza Związku Polaków na Białorusi Andrzeja Poczobuta. Na początku lipca została ogłoszona amnestia oraz zwolnienie osób ułaskawionych przez Łukaszenkę.

Podano nazwisko tylko jednej osoby zwolnionej – Rygora Kastusiowa, chorego na raka. Łukaszenko zapowiadał, że wyjdą na wolność osoby ciężko chore. Potem pojawiła się informacja o ok. 20 zwolnionych, wśród których nie ma znanych osób. To oznaczało, że w tej grupie nie ma Andrzeja. Sprawa naszego kolegi jest cały czas w mediach. Nie pozwalają też o nim zapomnieć nasi koledzy w Polsce. Od 2021 r. w Białymstoku co miesiąc odbywają się akcje solidarności z Andrzejem Poczobutem przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, legendarnego kapelana „Solidarności”. Naszym, ludzi na wolności, obowiązkiem jest apelować o uwolnienie kolegi. Nic nie robić i milczeć – to najgorsza rzecz. Wokół jest tyle zła i staje się ono elementem naszego życia powszedniego, więc jeżeli zapomniemy o Andrzeju, to i inni też o nim zapomną.

Przypomnijmy, że 25 marca 2021 r. w mieszkaniu Poczobuta odbyło się wielogodzinne przesłuchanie, po czym dziennikarz został aresztowany i przewieziony do więzienia śledczego na Akreścina, a potem na Wołodarkę w Mińsku.



BANER Z WIZERUNKIEM ANDRZEJA POCHOBUTA W BIAŁYMSTOKU

Prokuratura Generalna RB postawiła Andrzejowi „zarzuty karne”, tzw. śledztwo trwało prawie dwa lata. W lutym 2023 r. Obwodowy Sąd w Grodnie skazał dziennikarza na 8 lat kolonii karnej o zaostrożnym rygorze, wymierzając tym samym najbardziej surowe warunki utrzymania. Na miejsce odbywania kary wyznaczono łagier w Nowopołocku. Kolonia karna na Białorusi nazywa się instytucją poprawczo-pracowniczą, czyli ma resocjalizować więźnia przez pracę – tradycja wprost nawiązuje do czasów GUŁAG-u, tym bardziej, że na Białorusi obecnie wszędzie brakuje rąk do pracy.

To już siódmy zakład penitencjarny w życiu więziennym działacza ZPB przez ostatnie 3 lata i 4 miesiące. W Nowopołocku Poczobut jednak nie trafił do oddziału i nie mieszkał w baraku, gdzie człowiek nie jest zamknięty w celi przez 24 godziny. Osadzono go w celi więziennej w tymże łagrze, gdzie są cięższe warunki niż w więzieniu. Trafił tam za tzw.

naruszenie regulaminu do izolatora karnego. W przypadku więźniów politycznych to powód błahy, najczęściej zmyślony. Za kilka takich „przewinień” nasz kolega trafił na pół roku do celi więziennej. Jednak po zakończeniu tego terminu nie przeniesiono go do baraku w kolonii, lecz historia się powtórzyła: kilka pobyków w *szizo* i kolejne pół roku spędzi w celi więziennej w Nowopołocku.

Pobyt w każdym więzieniu jest trudny, ale izolatka karna jest po prostu torturą dla człowieka: są to spanie przez miesiąc na gołych deskach bez pościeli, totalna kontrola przez wizjer, codzienne przeszukania, pełna izolacja. W zimie – chłód, a w lecie – duchota nie do zniesienia.

Dobra wiadomość jest taka, że obecnie Andrzej otrzymuje leki. Nam pozostaje nadzieja, że jako człowiek mocny duchem, wytrzyma to wypróbowanie i wyjdzie na wolność, bo jest niewinny. A my będziemy robić wszystko, żeby ten dzień nastąpił jak najszybciej ■

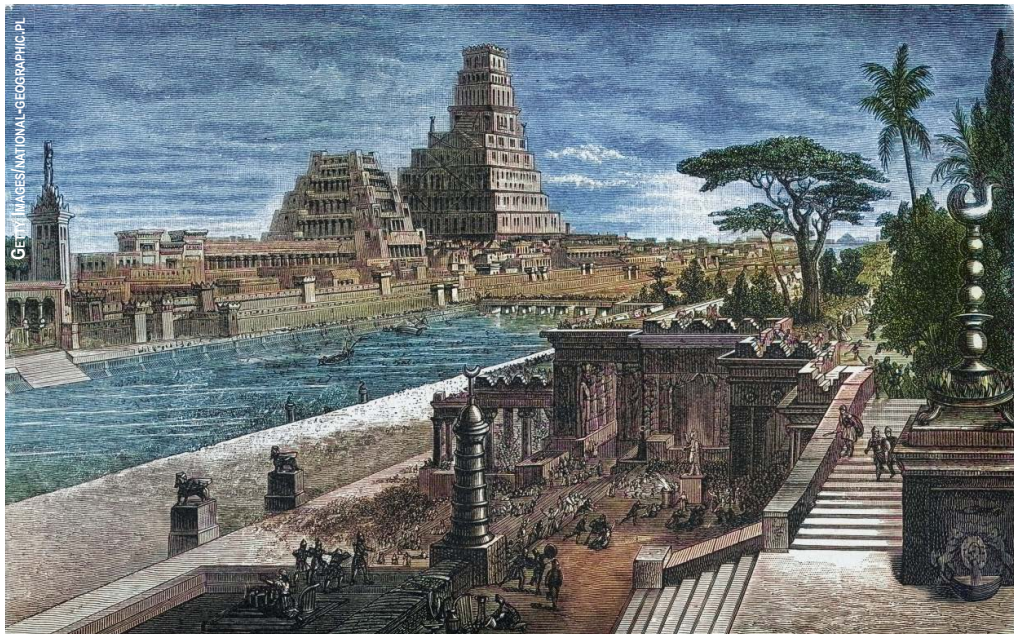
Manipulacja jest stara jak świat



PIOTR JAROSZYŃSKI

Sztuka wprowadzania przeciwnika w błąd jest znana od czasów najdawniejszych. Przy dzisiejszej technice jest bajecznie prosta i... bezbolesna. Co innego dawniej. Herodot w swoich „Dziejach” wymienia niejakiego Zopyrosa, który walnie przyczynił się do zdobycia Babilonu przez króla perskiego, Dariusza. A było to tak.

Już dwadzieścia miesięcy trwało oblężenie, król i wojsko byli coraz bardziej zniechęceni, wszystkie fortele okazywały się bezskuteczne. I wówczas Zopyros wpadł na niesamowity pomysł, dzięki któremu Babilon został zdobyty. Co zrobił Zopyros? Otóż znalazł sposób na to, żeby Babilończycy obdarzyli go zaufaniem, potraktowali jak swojego, a w końcu powierzyli mu ważną strategiczną funkcję. Dzięki temu mógł w odpowiednim momencie otworzyć bramy i wpuścić Persów do miasta. Tak też się stało. Babilon został zdobyty. Król Dariusz rozkazał zrównać mury miasta z ziemią, trzy tysiące najwybitniejszych mężów wbił na pal, dla pozostałych przy życiu mężczyzn kazał sprowadzić kobiety z okolicznych ludów. Wkrótce pojawiło się nowe



BABILON - NAJWSPANIALSZE MIASTO MEZOPOTAMII, NAD BRZEGAMI EUFRATU

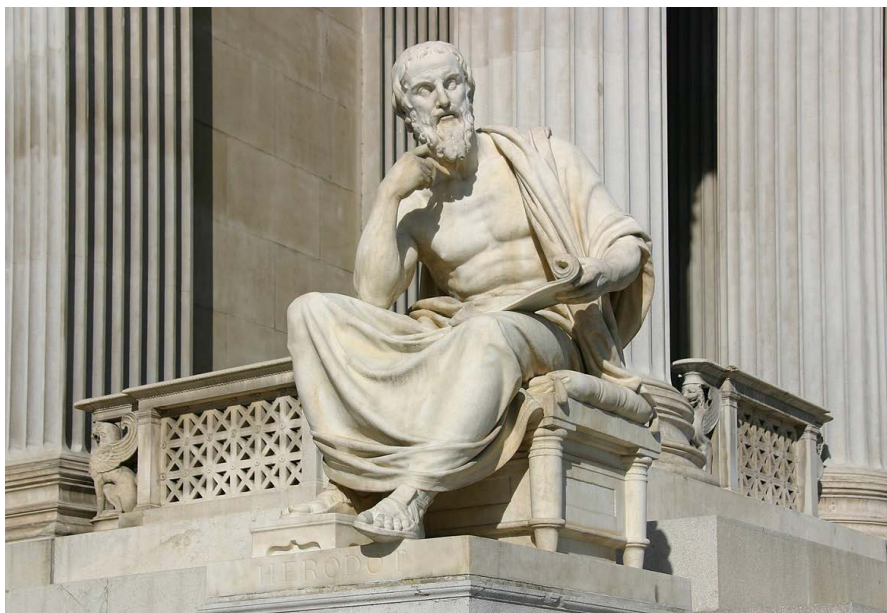


FIGURA HERODOTA PRZY BUDYNKU PARLAMENTU AUSTRII W WIEDNIU

pokolenie Babilończyków, którym przewodził oczywiście... Zopyros (Herodot, *Dzieje*, III. 151-160).

Na tych kilku stronach Herodot oddaje całego ducha Orientu z jego niewiarygodną przebiegłością, ale i zarazem rozmachem. Niełatwo jest zdobyć zaufanie przeciwnika

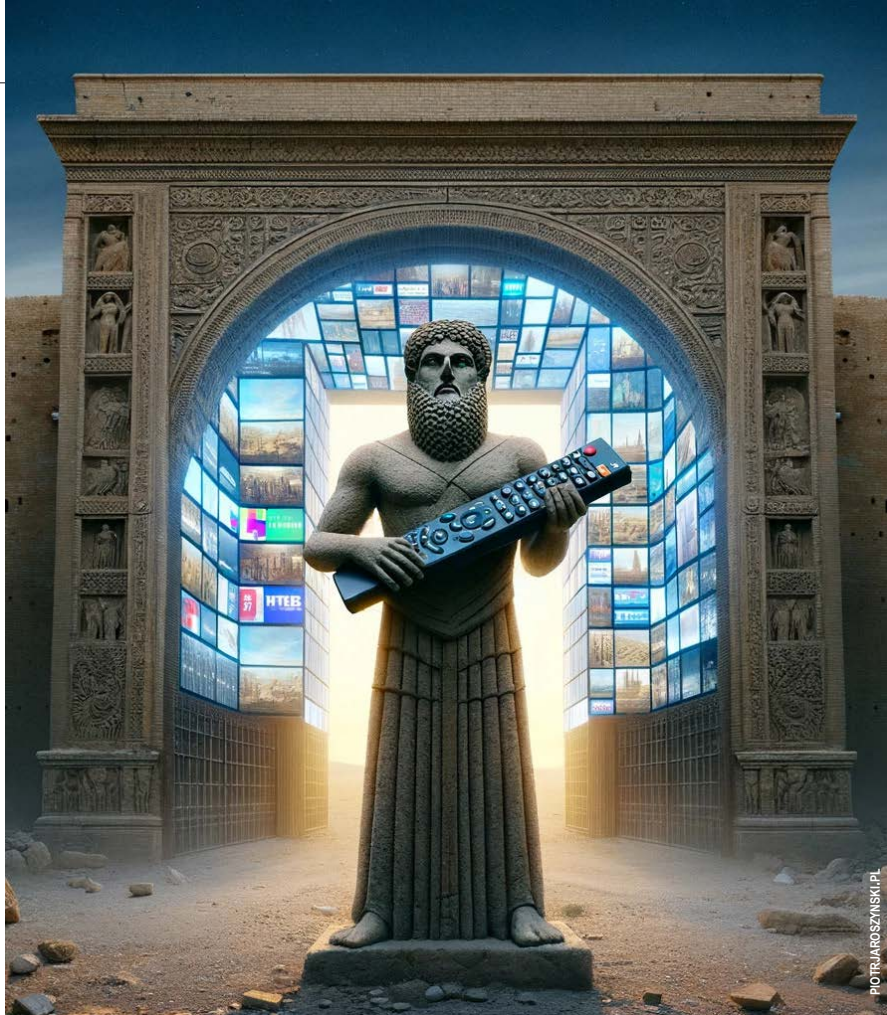
w takim stopniu, że nie tylko nie zrobi nam nic złego, ale również powierzy nam odpowiedzialną funkcję we własnych szeregach. Ludzie Orientu byli mistrzami w różnego rodzaju mistyfikacjach, umieli podejść wroga, przemówić do jego serca, wyobraźni, rozu-

mu. Wydawało się, że w całości otwierają i duszę, i ciało na dowód prawdziwości, a jednak później okazywało się, że to wszystko było kłamstwem.

Na tym nie koniec. Kłamstwo wychodziło na wierzch i... nic. Dlaczego? Bo Orient przystępował do wyniszczenia – mówiąc językiem dzisiejszym – inteligencji. Dariusz rozkazał 3 tysiące najdzielniejszych mężów wbić na pal. Dariusz XX wieku rozkazał 20 tysięcy Polaków zamordować strzałem w tył głowy. Orient. Następnie trzeba postarać się o nowe, obce kobiety albo o nowych mężczyzn, z których wyrośnie zupełnie inne pokolenie, inny naród, tylko nazwa będzie ta sama: Babilończycy! I tym nowym „Babilończykom” dać jako wodza tego, dokładnie tego, który zdradził ich ojców i praojców, który wydał na łup ich państwo i naród, który sprawił, że miasto nie posiada już murów i jest bezbronne, na zewnątrz i od wewnątrz. Oto Orient! Od początku do końca.

„Skoro Dariusz zawładnął Babilończykami, kazał przede wszystkim mury ich zburzyć, a wszystkie bramy usunąć [...]; następnie rozkazał najwybitniejszych mężów, w liczbie około trzech tysięcy, wbić na pal, pozostałym zaś Babilończykom oddał miasto do zamieszkania. Żeby zaś oni posiadli żony celem otrzymania potomstwa, o to Dariusz postarał się w taki sposób (bo własne żony udusili Babilończycy z troski o środki do życia): polecił okolicznym ludom dostarczyć niewiast do Babilonu, wyznaczając każdemu ludowi pewną ich ilość, tak że ogółem zeszło się pięćdziesiąt tysięcy niewiast. Od nich pochodzą dzisiejsi Babilończycy” (ibid., III, 159).

Po ilu narodach została tylko nazwa. Z jaką premedytacją jednych zabijano, innych skazywano na banicję, zwłóczono przybłądów, by w ciągu kilku pokoleń dokonać magicznej sztuczki wykreowania „nowego narodu”, złamanego



„ZOPYROS” DZISIEJSZYCH CZASÓW, OTWIERAJĄCY BRAMY MANIPULACJI I DEZINFORMACJI

i ociemniałego. Dziś nie potrzeba nawet pokoleń, sztuczki techniczne dokonują cudów w ciągu jednego pokolenia. Rodzice nie tylko mogą poznać własnych dzieci, ale wcale im to nie przeszkadza, że dzieci nie przyznają się ani do rodziców, ani do ojczyzny. Babilończycy!

Upokorzenie podbitego społeczeństwa jest istotnym elementem orientalnej strategii. Wiąże się ono bowiem z wprowadzeniem zakłamania wewnętrznego, dzięki któremu następuje prawdziwe, głębokie i trwałe zniewolenie. Co innego, gdy skutek naiwności dajemy się nabrać na czyjąś mistyfikację. Ciągle bowiem zdajemy sobie sprawę, że ONI to nie MY. ONI tylko NAS mogą udawać, ale NAMI nie są. Tragedia zaczyna się wówczas, gdy zatracamy poczucie tego, kim jesteśmy, gdy ONI władają nami do tego stopnia, że patrząc na nich, mówimy: MY.

Zopyros do końca życia miał wypisane dosłownie na twarzy,

kim był, do jakiego uciekł się oszustwa, a jednak dla nowych Babilończyków był ich władcą. Co zrobił bowiem Zopyros, żeby się uwiarygodnić przed dawnymi Babilończykami? Otóż, chcąc uchodzić za ofiarę przemocy perskiej, obciął sobie nos i uszy. Tak szkaradnie oszpecony przekonał Babilończyków, że jego ambicją jest zemścić się nad Persami. Ci uwierzyli mu do tego stopnia, że oddali mu pod opiekę mury miasta. Gdy Persowie rozpoczęli szturm, a Babilończycy weszli na górę, Zopyros otworzył dwie główne bramy i wpuścił swoich pobratymców do środka. Miasto zostało zdobyte.

A dziś? Dziś uwiarygodnienie jest całkiem bezbolesne. Wystarczą wideoklipy, które starannie zasłonią zbrodniczą przeszłość i ukryją prawdziwe przyszłe zamiary; wystarczą słowa... one otwierają bramy do naszych domów i naszej ojczyzny. Co robić, abyśmy nie zamienili się bez reszty w Babilończyków? ■



OBRAZ PIETERA BRUEGLA STARSZEGO „TRIUMF ŚMIERCI” PRZEDSTAWIAJĄCY SKUTKI EPIDEMII. OK. 1562 R.

Epidemie w Wilnie przed XVII wiekiem – przyczynek do dziejów miasta



PAWEŁ LETKO

Choroba od zarania dziejów stanowi dla człowieka problem, który on próbuje z jednej strony zrozumieć i zinterpretować, a z drugiej

w miarę możliwości mu przeciwdziałać. Podobnie jest z epidemiami, które na przestrzeni epok dziesiątkowały populacje nieraz bardziej niż wojny. Litwa i jej stolica nie były pod tym względem wyjątkiem.

Na podstawie dostępnych źródeł można stwierdzić, że główną przyczyną śmiertelności na Litwie, podobnie jak na innych terenach, były choroby zakaźne. W Wielkim Księstwie Litewskim w epoce nowożytnej na przykład na różne formy gruźlicy cierpiało 20-30% populacji. Badania bioarcheologiczne

pokazują, że choroba ta częściej występowała w miastach niż na wsi, różniła się też jej droga przenoszenia – w miastach przenoszona była drogą kropelkową, na wsi – przez produkty mleczne. Śmiertelna była najczęściej u osób z obniżoną odpornością, dlatego nazywano ją „chorobą ubogich”. Inną przewlekłą chorobą zakaźną, zdiagnozowaną w materiale bioarcheologicznym, jest kiła (syfisy). Ze względu na sposób rozprzestrzeniania się i zniekształcenia twarzy, jakie powodowała, kiła była łatwo rozpoznawalna, a stosunek do niej przypominał strach przed AIDS

pod koniec XX w. Według badań, około 8-11% litewskich mieszczan mogło cierpieć na syfilis. Szacuje się, że 20% wszystkich osób pochowanych w katedrze wileńskiej zostało zarażonych właśnie tą chorobą weneryczną. Powszechne były też infekcje jelitowe, w tym przewlekłe choroby pasożytnicze.

Ale najszybciej rozprzestrzeniały się i najbardziej śmiertelne żniwo zbierały epidemie. Zacząć trzeba od „czarnej śmierci”, która pustoszyła Europę, Azję i Afrykę od XIV w. Niestety, historia epidemiologiczna Wilna nie jest w pełni opracowana, mimo że miasto było stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego i jednym z najważniejszych miast Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W artykule Adama Adamowicza, zamieszczonym w 1851 r. na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, znajduje się informacja, że po raz pierwszy Wilno zostało zaatakowane przez dżumę około roku 1350, kolejne jej fale przychodziły w latach 1360, 1412-1413, 1425-1426, 1452, 1465-1466.

Jan Długosz w księdze dwunastej *Roczników*, obejmującej lata 1435–1480, pisze o „ciężkiej zarazie”, która od 1451 r. szerzyła się w Królestwie Polskim, a rok później dotarła na Litwę, szczególnie srożąc się w Wilnie i Trokach, kiedy to „całą tę litewską ojczyznę opanowała zaraza, że ludzie chodząc, siedząc, śpiąc albo jedząc padali nagle”. Z powodu tej epidemii król Kazimierz musiał zmienić plany: „Toteż królowi nie pozwolono jechać do Wilna i Trok (tam bowiem zaraza w bardzo wielkim stopniu rozlała swój jad); lecz zajmując się polowaniami w okolicy Grodna przebywał w lasach i gajach”.

Już pod koniec 1530 r. w Wilnie byli lekarze miejscy, których zadaniem było informowanie o pojawieniu się epidemii. „Czarna śmierć



KRONIKARZ JAN DŁUGOSZ

wracała do miasta w kolejnych latach – 1553, 1554, 1569, 1588 i 1589. Około 1622 r. fala „morrowego powietrza” dotarła na tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów z Turcji lub Węgier, osiągając „kulminację” w latach 1624–1625. Efektem było wyludnienie wielu miast, m.in. Poznania, Warszawy, Gdańska i Wilna.

Zresztą Wilno w latach 1624-1630 nawiedziło kilka niezwykle groźnych epidemii, które dziesiątkowały jego mieszkańców. Ludzie masowo opuszczali miasto, pozostawiając niejednokrotnie swych bliskich bez opieki, skazując ich na samotną śmierć. Chorzy często leżeli na ulicach lub w zamkniętych domach. Z tym okresem wiąże się działalność jezuitę Andrzeja Boboli (beatyfikowany w 1853, kanonizowany w 1938, w 2002 ogłoszony patronem Polski), który wraz z innymi kapłanami niósł opuszczonym i porzuconym pomoc duchową i materialną. Nie bacząc na

możliwość zarażenia się, ojcowie opiekowali się chorymi i głodnymi ludźmi. Spowiadali, udzielali sakramentów, grzebali zmarłych. Wielu duchownych oddało życie, służąc chorym. Ojciec Bobola przeżył epidemii, Wilno opuścił dopiero w roku 1630. Zginął męczeńską śmiercią 27 lat później torturowany przez Kozaków. Późniejsza tradycja przypisuje jego wstawiennictwu uratowanie Pińska i okolic od zarazy w latach 1709-1710.

Gdy w początkach XVII stulecia epidemia „czarnej śmierci” dotknęła Wilno i okolice, inny jezuita, ojciec Walenty Bartoszewski, wydał w 1624 r. książkę, której tytuł nawiązywał do „uzdrawiającego” kamienia: *Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza morowego...* Miała ona służyć wszystkim osobom stykającym się z zarazą, zarówno chorym, narażonym na zarażenie, jak i uciekającym przed epidemią. Tajemniczy tytuł dzieła został wyjaśniony w wierszu, skierowanym do odbiorców:

„Co za dziw, że z ludzkich łez bezoarowy

Kamyczek się utworzył na zapal morowy.

Z jelenich łez kamyczek bezoar powstawa,

Który tajemnej mocy jawne skutki dawa.

Weź też i ty ten kamień, zażyj; doznasz cnoty,

Iż serce Boskie miękczy, rwie niebieskie płoty”.

Jezuita odwołał się do ówczesnego zwyczaju noszenia podczas zarazy kamieni nazywanych bezoarem. Wydobywano je z nerek, pęcherzy bądź żołądków zwierząt. Duchowny nie zachwalał jednak magicznej siły uzdrawiającego kamienia – w przypadku kolejnej zarazy, która dotknęła okolice Wilna, tytułowy „bezoar” był metaforą odmawiania modlitw i śpiewania pieśni zgromadzonych w tomiku, aby w ten sposób przebłagać Boga za grzechy ukarane morowym powietrzem. Druk zawiera 24 pieśni (w tym jedną nienumerowaną), przeznaczone specjalnie dla dotkniętych zarazą: uciekających z miasta, chorujących, cierpiących głód, umierających, pogrążonych w żalobie.

Zbiór Walentego Bartoszewskiego przeznaczony był „dla prostych, ubogich mieszkańców Wilna, których w obliczu epidemii nie było stać na ucieczkę z miasta lub po prostu nie mieli dokąd się udać, jak również dla zamożnych, którzy w popłochu opuścili miasto”. Być może autor, wspominający w 1630 r. o pobycie w Wilnie, podobnie jak inni jezuita nie opuścił miasta w czasie „morowego powietrza” i służył mieszkańcom posługą duszpasterską. Wiemy, że należał do powstałego około 1626 r. Bractwa Świętego Nikodema, zajmującego się między innymi opieką nad chorymi i grzebaniem zmarłych.

Druga część publikacji to „Nauka przeciwko morowemu powietrzu doświadczona i od wielu



OJCIEC ANDRZEJ BOBOLA, NIE ZWAŻAJĄC NA MOŻLIWOŚĆ ZARAŻENIA SIĘ, OPIEKOWAŁ SIĘ CHORYMI W CZASIE ZARAZY W WILNIE



OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY NMP ŁASKAWĄ NAD WILNEM, KTÓRE NAWIEDZIŁ MÓR W 1710 R.

sławnych doktorów spisana”, która zawiera konkretne porady, natury, nazwijmy to, medyczno-higienicznej przydatne w czasie epidemii. Wskazane są tu między innymi takie sprawdzone metody zapobiegania rozprzestrzenianiu się choroby, jak: codzienne „kurzenie” domów dymem jałowcowym i rutą, dezynfekcja przez zalewanie octem gorących kamieni, utrzymywanie porządku w domu, obejściu i na ulicach – „[...] błota i gnoje uprzątać i wywozić, i rynsztoki chędożyć potrzeba”, konieczność odkazania ługiem i wapnem rzeczy po osobach zmarłych. Podkreślano, że w czasie epidemii ważna jest odpo-

wiednia dieta, zróżnicowana jednak według zamożności. Dla ludzi bogatych i „subtelnych” przewidywano takie panaceum:

„Syropu cytrynowego albo piżmowego na każdy poranek łyżkę wypić albo soku cytrywego, albo limoniowego. Item bobki kramne trzy albo cztery po rano zjeść. Item dwa orzechy włoskie, dwie figi, rucianych listów dwadzieścia, soli jako grochowe ziarno zjeść to wszystko zaraz po rano. Item gołębnie jadać, na każdy dzień driakwie po rano zjeść jak dobre grochowe ziarno albo z octem, albo z winem wypić”.

Dla ludzi „prostych” lekarstwem miały być natomiast utłuczone liście dębowe oraz surowy czosnek, cebula i macierzanka. Zalecano też popijanie roztworu z owoców jałowca na bazie octu, unikanie zarówno obżarstwa, jak też głodu, a nade wszystko pijaństwa.

Książeczka dedykowana magistratowi wileńskiemu była popularna i wznawiana, widocznie odpowiadała zapotrzebowaniu społecznemu. W pieśniach i poradach praktycznych znalazły się obrazy z miasta dotkniętego przez morowe powietrze. Można z nich w zarysach odtworzyć tragedię ludzi, którzy chorowali, cierpieli głód i uciekali z zarażonych miejsc.

W jezuickich drukach z zaleceniami postępowania w czasie epidemii wyraźnie dominowały aspekty duchowe. Pisarze katolicy podkreślali dużą rolę modlitwy i noszenia zaaprobowanych przez Kościół dewocjonaliów. Inne podejście do morowej traumy można obserwować w korespondencji świeckiej, na bieżąco opisującej sytuację na terenach zagrożonych epidemią, między innymi w listach Piotra Kochlewskiego. Ten zaufany sługa księcia Krzysztofa Radziwiłła, od 1629 r. sprawując funkcję starosty w Kiejdanach, dzielił się ze swym panem informacjami na temat opanowanych przez zarazę terenów w okolicach Wilna. W listach można znaleźć liczne wzmianki o mieście i jego mieszkańcach. Początkowo pomyślnie wieści zamieniły się w pełne niepokoju doniesienia o ludziach, którzy „niebezpieczno chorzeli”. Pierwsze takie informacje odnajdujemy w liście z 11 kwietnia 1629 r. W listopadzie Kochlewski donosił już hetmanowi o rozprzestrzeniającej się zarazie, upatrując w tej żywiołowej klęsce oznak Bożego gniewu, szczególnie wobec nasilających się tam rozbojów:

„W Kiejdanach, acz z folgą P. Bóg karze, wszakże te ciepła nie dadzą ostawać powietrzu. A złość



OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY STRASZLIWE SKUTKI EPIDEMII DŻUMY



SZCZĄTKI OFIAR „CZARNEJ ŚMIERCI” W PODZIEMIACH KOŚCIOŁA PW. DUCHA ŚWIĘTEGO W WILNIE

ludzka P. Boga co raz do gniewu budzi, bo i teraz siła tam rozbojów [...]. Miasto jak wieś zewsząd odkryte”.

W kolejnym doniesieniu, datowanym kilka dni później, starosta kiejdański szczegółowo omawiał przyczyny „moru”. Na wyraźne polecenie Radziwiłła dokładnie wyliczył prawdopodobne źródła zarazy, przedstawił też swoje rozporządzenia mające na celu zapanowanie nad trudną sytuacją w mieście. Zaprzeczając pogłosce o przyniesieniu „zarazy” przez Niemców, jednocześnie wspominał o osadnikach, z którymi był zaprzyjaźniony i ułatwiał im osiedlenie się w mieście. Niektórzy Niemcy prawdopodobnie przybyli do Kiejdan razem

z księciem Bogusławem, który wychowywany na dworze matki w dzieciństwie nie posługiwał się językiem polskim, chętnie więc otaczał się tymi, z którymi bez trudu mógł się porozumieć. Omawiając przyczyny „zapowietrzenia” Kiejdan, Kochlewski – jako człowiek bardzo religijny – najpierw wskazywał na wyroki boskie:

„mocno jednak temu wierzę, że Bóg [...] chciał się nad nami zemścić i wymiotłszy niewdzięczników, pobożniejszym obywatelom plac i miejsce uczynić [...]”.

Dostrzegał jednak także inne, „przyziemne” przyczyny zarazy, którą wśród mieszkańców miasta mogli, według niego, roznosić żebracy:

„Niezliczona w mieście zgraja żebraków z głodu owrzodziałych, puchnących, po ulicach umierających. Którym, choć człowiek chciał consulere, częścią dodawanym żywności kiedy by byli lub kamyki, cegłę, piasek etc. do murów nosili i częścią wyprowadzaniem ich z miasta, ale na owo ludzie [...] ani się chcieli dać pociągnąć, to zaś quotidie irritato conatu suscipiebatur; bo wypędziwszy we dnie, alii oni w nocy przez płoty chróściane do nieogrodzonego miasta weszli”.

Należy zauważyć, iż w XVII w. powszechnie postrzegano żebraków i włóczęgów jako grupy roznoszące epidemie i stosowano wobec nich ostre restrykcje prawne. Szczególnie protestanci potępiali żebractwo, uważając, że należy dopominających się materialnego wsparcia zmusić do pracy produkcyjnej.

Kolejna duża fala „czarnej śmierci” w Wilnie rozpoczęła się w maju 1657 r. i trwała do roku 1658. Tym razem śmiertelność zwiększyła trwająca od sierpnia 1655 r. rosyjska okupacja. Po wejściu do Wilna Rosjanie splądrowali miasto, a wywołane przez nich pożary trwały dwa tygodnie. Kiedy car Aleksy przybył do Wilna, musiał zatrzymać się w specjalnie wzniesionym namiocie. W zdewastowanym mieście zapanował głód, więc zamożniejsi mieszkańcy starali się je jak najszybciej opuścić. W efekcie, gdy wybuchła dżuma, w Wilnie nie było praktycznie przedstawicieli elit. Część uchodźców rozproszyła się po Litwie, docierając także do Królewca i innych miast, oczywiście roznosząc chorobę. Wilno na-



FRANCUSCY ŻOŁNIERZE CHORZY NA TYFUS. 1814 R.

dal było plądrowane przez rosyjskich żołnierzy, biedotę miejską, a nawet okolicznych chłopów. Dlatego powstała tzw. „władza zarazy” starająca się utrzymać względny spokój i bezpieczeństwo. Zatrudniono 30 uzbrojonych mężczyzn, miasto zostało poddane kwarantannie i otoczone kordonem (jednak niezbyt szczelnym), tylko Brama Rudnicka była otwarta, ale nawet wysłannicy obcych państw nie mogli swobodnie się poruszać. Ponieważ za potencjalnych roznosicieli choroby uważano wędrownych chłopów, włóczęgów i wyrobników, w Wilnie uznano, że „takowi ludzie [...] na łup do miasta tylko przychodzą [dlatego należy ich] z miasta wypędzić”.

Wprowadzono swego rodzaju dezynfekcję – przechodzący przez bramę musieli okadzać się w dymie

ogniska, nawet wychodzące listy były w ten sposób traktowane. Zostały zakłócone dostawy towarów, więc zaczęło brakować żywności. A ponieważ większość lekarzy także uciekła (stosowali się do zwykłej wówczas w Europie zasady: jak najszybciej, jak najdalej i na jak najdłużej), chorym pozostało oczekiwanie pomocy z nieba.

Zaraza w Wilnie trwała około roku. Było wiele zgonów, ale dokładne liczby nie są znane. Gdy epidemia ustąpiła, w 1658 r. wysłannicy cara otrzymali list stwierdzający, że zmarła połowa ludności. Jeśli to prawda, ofiar mogło być nawet 10 tysięcy. Wymierały całe rodziny, a zwłoki czasami pozostawały nietknięte przez kilka dni, ponieważ ludzie po prostu bali się iść do domów krewnych lub sąsiadów ■

Autor – dr Paweł Letko, pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zainteresowania badawcze: polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej, problemy współczesnej Afryki, dzieje

Warmii i Mazur w XIX i XX ww., dydaktyka historii. Naukowiec łączy działalność naukową z popularyzacją historii i postaw patriotycznych, współpracuje z różnymi instytucjami na rzecz edukacji historycznej.

Nosiciele książek



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Litewscy nosiciele książek (lit. knygnešiai, księgonosze) uważani są za fenomen w historii Litwy. Ich działalność polegała na masowym przemyśle literatury w języku litewskim z Prus i innych państw do znajdujących się pod zaborem carskim obszarów dzisiejszej Litwy, przede wszystkim do Żmudzi.

Po zdławieniu powstania styczniowego władze rosyjskie w Wilnie i na całej Litwie postanowiły zrusyfikować piśmiennictwo i kulturę litewską. W czerwcu 1864 r. władze gubernialne w Wilnie wydały zarządzenie dotyczące drukowania wydawnictw litewskich czcionką rosyjską tzw. grażdanką.

Pomysł ten, którego autorami byli historyk Aleksander Hilferding (1831-1872) i kurator okręgu szkolnego wileńskiego Iwan Kornilow (1811-1901), zyskał gorących zwolenników w osobie generał-gubernatora Konstantina Kaufmana (1818-1882) oraz kilku zaprzających, m.in. eksksjądz Antoniego Pietkiewicza, nauczyciela Jana Kreczyńskiego (ok.1820-ok.1890) i Stanisława Mikuckiego (1814-1890). Były bibliotekarz Szkoły Głównej w Warszawie, później docent Szkoły Głównej Warszawskiej, S. Mikucki i J. Kreczyński oraz A. Pietkiewicz w 1864 r. napi-



JURGIS BIELINIS W KOWNIE. OK. 1915 R. FOT. BOLESŁAW SAWSIENOWICZ. ZE ZBIORÓW VISUOTINÉ LIETUVIŲ ENCIKLOPEDIJA

sali rosyjskimi literami elementarz litewski pt. Abecele žemaitiszka-lietuviška, który w tymże roku zarządzeniem jeszcze Murawjowa został w Wilnie wydany dla dzieci litewskich. Po wyjeździe M. Murawjowa z Wilna jego następca K. Kaufman wyjednał specjalny okólnik ministra spraw wewnętrznych

Piotra Wałujewa (1814-1908), który pismem nr 141 z 23 września (5 października) 1865 r. nakazywał wszystkim gubernatorom, aby zabronili drukowania „jakichkolwiek wydawnictw w narzeczu litewskim i żmudzkiem łącińsko-polskimi literami”. Zabroniono też przywożenia druków litewskich zza granicy

i rozpowszechniania ich na Litwie.

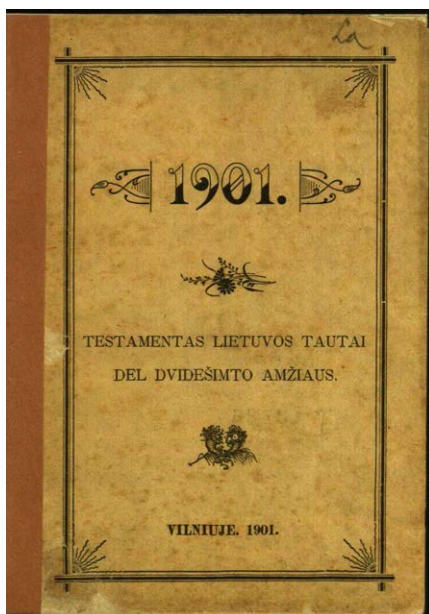
Barbarzyński zakaz wydawania druków litewskich czcionką łacińską z roku 1864 zadał straszliwy cios kulturze litewskiej, gdyż ugodził w jej najbardziej wydajną i wpływową dziedzinę – piśmiennictwo. Zakaz ten wszedł w życie w chwili, kiedy sprawa swobodnego rozwoju kulturalnego świeżo wyzwolonego z poddaństwa chłopstwa stawała się problemem pierwszorzędnej wagi. Nastąpił niezwykle trudny okres w dziejach narodu litewskiego. Wprawdzie Litwini w Wilnie i na całej Litwie druków pisanych literami rosyjskimi (grażdanką) nie przyjęli, książek nie kupowali, więc stopniowo wydawanie druków litewskich rosyjskimi literami zanikło, a na Litwie pojawił się ruch nosicieli książek, którzy druki litewskie (książki, czasopisma), wydawane czcionką łacińską przemycali na Litwę z Prus Wschodnich.

Początkowo akcje sprzeciwu wobec zakazu carskiego organizowane były przez działaczy kościelnych. Biskup Motiejus Valančius (Maciej Wołoncewski, 1801-1875) stworzył pierwszą znaną organizację kolportażu literatury litewskiej. Najpierw przesłał on do Tylży za pośrednictwem Jurgisa Bielinisa (1846-1918) pieniądze księdzu Jonasowi Zabermanasowi (1815-1900) na otwarcie drukarni, a wkrótce również teksty dziewięciu broszur nawołujących do walki przeciwko rusyfikacji. Później pojawiły się na Litwie kolejne ośrodki kolportażu prasy.

W latach 1895-1904 w Wilnie działała organizacja Dwunastu Apostołów Wileńskich (Dvylika Vilniaus apaštala), której celem było pozyskanie choćby jednego kościoła katolickiego dla obrzędów w języku litewskim. Tę tajną organizację utworzyli trzej bracia Vileišisowie: Petras (1851-1926), Antanas (1856-1919) i Jonas (1872-1942), a także Juozapas Ambraziejus-Ambrozevičius



POMNIK W PURWISZKACH (PURVIŠKIAI) - MIEJSCU URODZENIA JURGISA BIELINISA



OKŁADKA KSIĄŻKI AUTORSTWA JURGISA BIELINISA. 1901 R.

(1855-1915), Povilas Matulionis (1860-1932), Andrius Domaševičius (1865-1935), Donatas Malinauskas (1869-1942), Gabrielius Landsbergis-Žemkalnis (1852-1916), Elijošius Nonevičius-Nonys (1863-1931) oraz Mečislovas Stankėvičius, Valentinas Urbonavičius i Filomena Malinauskaitė.

Przemycaną z Prus literaturę litewskojęzyczną kolportowano na terenie całej dzisiejszej Litwy, a także na Suwalszczyźnie. Oprócz tego powstawały podziemne szkoły litewskie. Właściwie trudno było znaleźć na Litwie miasteczko lub wieś

parafialną, gdzie nie byłoby możliwe nabycie prasy litewskiej. Skłękę przedsięwzięcia ukazują nawet statystyki carskie: jedynie w latach 1900-1902 władze carskie skonfiskowały 56 tys. druków litewskich pisanych czcionką łacińską.

Zatrzymywanych przy ówczesnej granicy niemiecko-rosyjskiej kolporterów książek poddawano torturom, a nierzadko rozstrzeliwano na miejscu. Najczęstszym zaś wyrokiem była zsyłka na Syberię, lecz niekiedy tych ludzi sadzano do więzień na okres od 1 roku do 5 lat. Ruch kolporterów książek uważany jest za ważny element historii świadomości narodowej Litwinów, który przyczynił się do odzyskania niepodległości przez Litwę 16 lutego 1918 r. i zachował się do dziś w pamięci historycznej Litwinów.

Oficjalnie zakaz druku książek litewskich czcionką łacińską został zniesiony 24 kwietnia (7 maja) 1904 r.

Na Litwie 16 marca, w dniu urodzin Jurgisa Bielinisa, założyciela nielegalnej sieci dystrybucji literatury litewskiej, jest obchodzony Dzień Nosiciela Książek. W 2004 r. UNESCO uznało przemyt książek litewskich za unikatowe zjawisko historyczne, niemające odpowiedników w innych krajach świata ■



@focus groningen

EZINGE - NAJSTARSZA ZAMIESZKAŁA WIEŚ W NIDERLANDACH

Ezinge – holenderskie Pompeje



MAURYCY FRACKOWIAK

Moi rodacy zaprosili mnie na wycieczkę do wioski Ezinge, znajdującej się w odległości około 25 km od miasteczka, w którym kwaterowałem. Dzisiaj wioska ta liczy około 700 mieszkańców i jest najstarszą zamieszkałą wsią w Niderlandach.



MAURYCY FRACKOWIAK

NACZYNIE CERAMICZNE, ZNAJDUJĄCE SIĘ W MUZEUM WINDERLAND W EZINGE. OK. III – VI W.N.E.

Jest położona na podmokłej równinie, na której dawni jej mieszkańcy chroniąc się przed wodą, usypali z niezwykłym trudem okazałe wzniesienie. Na obrzeżach tego wzniesienia już 600 lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa powstała osada. Powstała i była stale zamieszkiwana aż do piątego wieku naszej ery. Osadę, zwaną przez archeologów „Pompejami Północy”, odsłonił w latach 1923-1934 archeolog Albert van Giffen z Uniwersytetu w Groningen. Odnaleziono wówczas pozostałości 85 gospodarstw i 60 budynków gospodarczych z wyżej wymienionego okresu. Podczas prac wykopaliskowych wydobyto setki artefaktów, które są eksponowane w miejscowym Muzeum Wierdenland, otwartym w marcu 2009 r. Szczególnym znaleziskiem, pochodzącym z osady, jest złota głowica „miecza z Ezinge” z VII w. Inne znaleziska pokazują, jak ludzie żyli w osadzie w epoce żelaza, czasach rzymskich i średniowieczu.

Historia tego miejsca nie kończy się bowiem w VI w. n.e. Oto bowiem na szczycie wzniesienia znajduje się kościół z XIII w. Obok świątyni stoi osobno stara wieża, pełniąca funkcję dzwonnicy. Po opuszczeniu muzeum powędrowaliśmy dookoła kościoła. Jest to surowa i prosta budowla. Otacza ją stary cmentarz z zachowanymi tu i ówdzie grobami. Zastanawiałem się, dlaczego na ocalałych nagrobkach widnieją daty pochówków głównie z połowy XIX w. Przecież wcześniej i później też grzebano zmarłych. Niestety na to pytanie nie znalazłem odpowiedzi.

Prawdę mówiąc, byłem zaskoczony informacjami uzyskanymi w muzeum. Z trudem docierało do mnie, że na tej podmokłej, wręcz bagnistej równinie, ludzie – dzięki ciężkiej pracy – potrafili stworzyć znośne warunki do życia i przeżycia ■



PODZAS WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH W EZINGE



EKSPONATY MUZEALNE POCHODZĄCE Z WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH



XIII-WIECZNY KOŚCIÓŁ W EZINGE



WIDOK NA WZGÓRZE I WIEŚ

Literaci i literatura polska w Grodnie XX wieku



KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

Bez zbytej przesady można powiedzieć, że literatura w Grodnie rozwijała się w cieniu Elizy Orzeszkowej. Jej kilkudziesięcioletni pobyt w grodzie nad Niemnem (1869-1910) stał się punktem wyjścia dla literackich tradycji miasta oraz najważniejszym odniesieniem dla podejmowanych przez grodnian w latach międzywojennych inicjatyw kulturalnych.

Może również wpływało to hamująco na rozwój życia literackiego, gdyż niewątpliwie trudno było grodzieńskim twórcom mierzyć się z tą wielkością. Mimo prób intelektualnego ożywienia, podejmowanych w okresie II Rzeczypospolitej, Grodno pozostawało prowincją i daleko mu było do innych ośrodków, w których pręźnie rozwijało się życie kulturalne. Do przeszłości Grodzieńszczyzny, „ziemi łez i męczeństwa”, nawiązywał **Józef Piłsudski** w przemowie, wygłoszonej podczas uroczystego obiadu na Starym Zamku w Grodnie 4 października 1921 r. Na progu niepodległości naczelnik państwa głosił przemianę „kraju zapadłego, od Boga zapomnianego” w „kra-



JÓZEF PIŁSUDSKI NA MSZY POLOWEJ W GRODNI. 1 CZERWCA 1919 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

inę cudu”, kiedy „w tych czasach mają wartość dumne słowa: «móc – to chcieć». Kto chce – ten może, kto chce – ten zwycięża, byle tylko chcenie było chceniem siły, a nie kaprysu lub bezmocy”. W sugestywnych słowach zawarł Piłsudski wizję ponadregionalnej współpracy:

„Piękny gród wasz nad cudownym, starym Niemnem, rzucony jakby rozmyślnie ręką Boga, tworzy silną łączność pomiędzy równie daleką Warszawą, jak i w sierocym oddaleniu leżącym Wilnem, nie tak kruchą, nie tak słabą jak te dzieła rąk ludzkich! Ta łączność twarda, silna, dla której Niemen i inne rzeczki nie są przeszkodą, ta łączność musi być dziełem waszego wysiłku i chcenia: «móc – to chcieć», jeżeli tylko chcieć będziecie, to łączność będzie trwała, tylko chciejcie, to tę łączność waszą zbudować potraficie”.

Wezwanie do łączności, inte-

gracji, rozwijania wzajemnych kontaktów, motywowane państwowotwórczą ideą odbudowy Rzeczypospolitej, w różnych dziedzinach realizowało się w rozmaity sposób i we właściwym sobie tempie. Na niwie kulturalnej prowincjonalnemu Grodnu daleko było do innych ośrodków. Z tego względu trudno czynić porównania ze stolicą państwa, Warszawą, tudzież z Krakowem, Lwowem, Poznaniem czy Wilnem, a nawet Lublinem. Oczywiście w wymienionych miastach kulturotwórczą rolę pełniły w szczególności uniwersytety, skupiające środowisko intelektualne i zazwyczaj sprzyjające uprawianiu twórczości literackiej (czy szerzej – artystycznej). Grodno tego kulturalnego zaplecza było pozbawione.

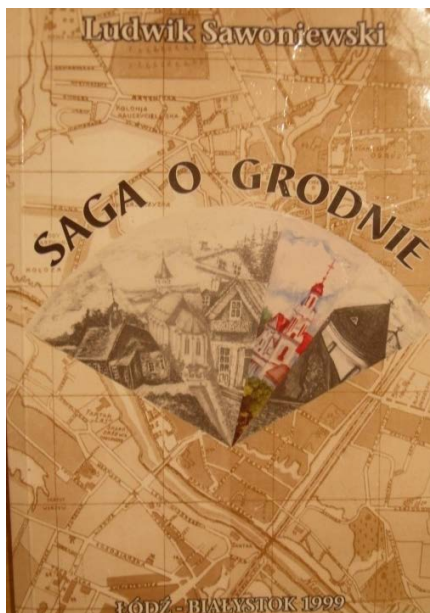
Uznać trzeba, że nie rozwinęły się w sposób zadowalający kontakty z najbliższym ośrodkiem intelektualnym, kulturalnym i literac-

kim zarazem – Wilnem. W połowie międzywojnia dziennikarskim piórem opisywano to następująco:

„Grodno jest odległe od Wilna o 3 godziny drogi fizycznie, ale o jakieś 3000 kilometrów duchowo. Nasze kochane Kresy są krainą dziwnie nieruchliwą i niesystematyczną. Zdawałoby się, że ów niezmiernie miły wieczór grodzieński na jednej ze Śród Literackich, przed paru laty uczyniony, do czegoś zobowiązuje. Zdawałoby się, że często-gęsto posypią się wizyty wilnian w Grodnie i grodnian w Wilnie i że naprawdę ekspres duchowy zacznie krążyć pomiędzy oboma miastami. Nic podobnego. Życie duchowe i artystyczne obu miast rozwija się najzupełniej izolacyjnie. Z tą tylko różnicą, że o ile Wilno z tej strony jest znane i komentowane – o tyle życie artystyczno-literackie Grodna jest zupełnie niesłusznie lekceważone”.

W nietypowej, bo wierszowanej formie niezbyt regularnego 13-zgłoskowca przedstawił – zapamiętaną przez siebie – kulturalną panoramę miasta nad Niemnem okresu Polski odrodzonej ksiądz **Ludwik Sawoniewski**. W wydanej pośmiertnie *Sadze o Grodnie* (1999) przewija się kilka tuzinów osób związanych z szeroko rozumianym miejscowym życiem kulturalnym, artystycznym, literackim – ukazanych na ogólnym tle znaczących dla miasta postaci. Oczywiście takie ujęcie nie zapewnia faktograficznej ścisłości ani kompletności (i – dopowiedzmy – nie jest to jego celem). *Saga o Grodnie* pisana jest z perspektywy katolickiego duchownego, w latach 1919-1939 prefekta grodzieńskich szkół, także kapelana miejscowych sióstr nazaretanek, a zarazem aktywnego uczestnika lokalnej społeczności, przywołującego z pamięci, już po II wojnie światowej, poznane i zapamiętane środowisko miejscowej inteligencji.

W międzywojennym dwudziestoleciu przez miasto przewinęło



OKŁADKA KSIĄŻKI „SAGA O GRODNI”
AUTORSTWA KS. SAWONIEWSKIEGO



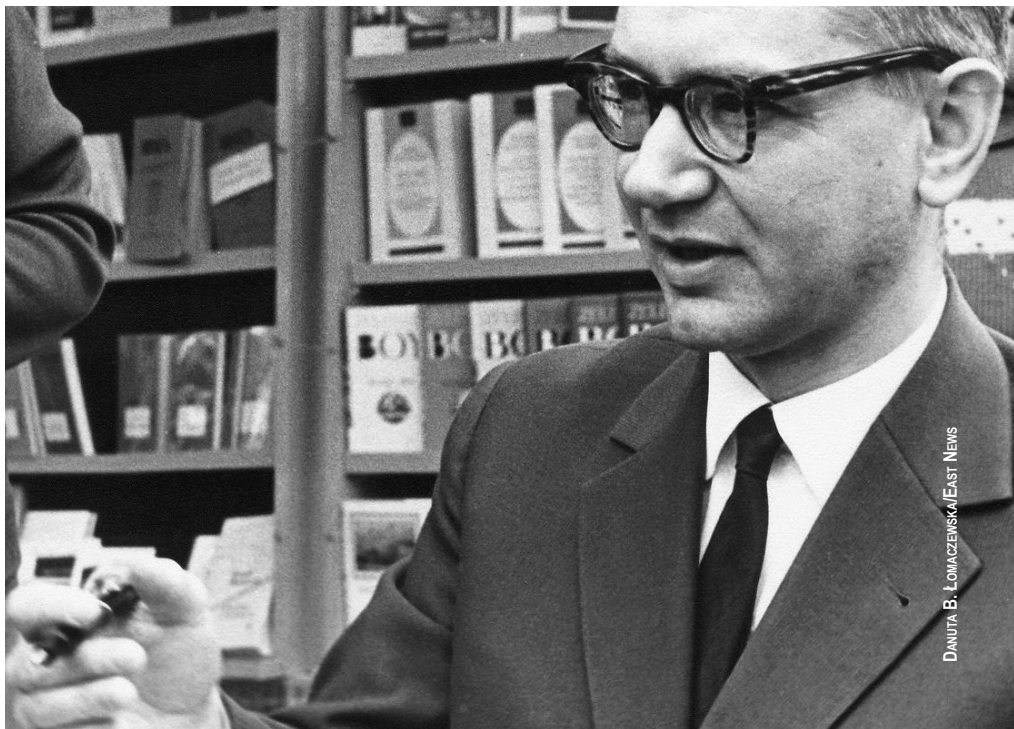
KS. LUDWIK SAWONIEWSKI. ŁÓDŹ. 1947 R. FOT.
WŁ. KAMIŃSKIEGO



PAWEŁ JASIEŃCICA, WÓWCZAS LECH LEON BEYNAR, W WILNIE

się przynajmniej kilkoro postaci, które zajęły, zazwyczaj później, już po opuszczeniu Grodna, poczesne (albo – ostrożniej szacując – znaczące) miejsce w polskiej literaturze. Zaledwie parę lat (1934-1937) uczył w grodzieńskim prywatnym gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej jako nauczyciel historii **Lech Beynar**, który po wojnie zasłynął przede wszystkim jako eseista historyczny, podpisujący swoje książki i artykuły przybranym nazwiskiem **Paweł Jasienica**. W powojennym okresie zdobył szczególną popularność eseistyczną syntezą przedrozbiorowych dziejów polskiego państwa: *Polska Piastów* (1960), *Polska Jagiellonów* (1963) i *Rzeczpospolita Obojga Narodów* (cz. 1-3, 1967-1972), jak również wydanymi pośmiertnie tomami szkiców: *Polska anarchia* (1988) i *Rozważania o wojnie domowej* (1985).

W Grodnie urodził się w 1927 r., przeżył dzieciństwo i młodość, przypadającą częściowo na lata II wojny światowej, **Wiktor Woroszyłski**. Jako syn znanego grodzieńskiego lekarza uczęszczał tutaj do szkoły średniej, w czasie okupacji niemieckiej początkowo ukrywał się, pracując jako czeladnik u szewca, potem przebywał w getcie, skąd zbiegł, a następnie dorywczo pracował u stolarza oraz na roli. „Moje życie zaczęło się 23 lipca 1944 roku, w chwili, gdy na piaszczystym trakcie przecinającym nadniemeńską wieś Nowosiółki ukazała się krępa postać pierwszego radzieckiego zwiadowcy” – powiedział w wywiadzie sześć lat później. Jak pisały autorki *Lawiny i kamieni*, „w marcu 1945 roku Wiktor Woroszyłski wsiadł w rodzinnym Grodnie wraz z rodzicami i rodzeństwem do zatłoczonej repatriacyjnej *tiępluszki* z dymiącą pośrodku kozą, by tydzień później wysiąść na dworcu Łódź Kaliska” (A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*). Po latach



DANUTA B. LOMACZEWSKA/EAST NEWS

WIKTOR WOROSZYLSKI NA KIERMASZU KSIĄŻKI W WARSZAWIE. MAJ 1964 R.

pisarz mówił w wywiadzie udzielonym Jackowi Trznadłowi: „I jak przyjechaliśmy do tej Łodzi – miałem wtedy niespełna osiemnaście lat – poszedłem jednak do partii, do PPR-u, zgłosiłem się” (Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami). Choć w początkowym okresie po wojnie zapamiętany został jako fanatyczny komunista i wszedł do literatury jako zwolennik socrealizmu, wkrótce w swej bogatej twórczości, obejmującej poezję, prozę, eseistykę, publicystykę, literaturę dla dzieci oraz tłumaczenia, autor *Niezgody na ukłon* przeszedł od afirmacji systemu komunistycznego na pozycje wobec niego krytyczne czy wręcz opozycyjne.

Mimo że wojna obronna Polski we wrześniu 1939 r. była w literaturze jednym z częściej podejmowanych tematów, walki na Kreścach w obliczu inwazji Związku Sowieckiego (w tym w szczególności bohaterska obrona Grodna w dniach 20-22 IX 1939) w okresie PRL zostały praktycznie wymazane ze świadomości, przynajmniej w publicznej przestrzeni oficjalnej. Odkłamywanie historii, podejmowanie tematów objętych zakazem politycznej cenzury od początku

stało się powinnością literatury emigracyjnej. Tak rozumiał obowiązki pisarza **Sergiusz Piasecki**, który podczas walk wrześniowych jako ich uczestnik dotarł pod Grodno, jednak dowiedziawszy się, że miasto zostało już zajęte przez Armię Czerwoną, z częścią batalionu KOP-u, do którego dołączył, ruszył w kierunku broniącej się stolicy; po dotarciu do Białegostoku, na wieść o kapitulacji Warszawy, grupa oficerów i podoficerów, w której się znalazł, postanowiła się rozproszyć. W końcowych partiach swej powieści *Adam i Ewa*, której fabuła osadzona jest w konkretnym czasie i miejscu, w ciągu 1939 r., głównie w Wilnie i na Wileńszczyźnie, Piasecki ukazywał sytuację na północno-wschodnich terenach Rzeczypospolitej po wybuchu wojny, kiedy – jak pisał – „od dnia siedemnastego września zaczęła się rozpaczliwa walka Polski z dwoma wrogami jednocześnie. [...] Polska ginęła jako państwo niepodległe, miażdżona przez dwie dyktatury”. Niewielki, ale istotny fragment powieści, napisanej w 1955 r., a wydrukowanej w całości w odcinkach na łamach emigracyjnego „Dziennika Polskiego i Dzienni-

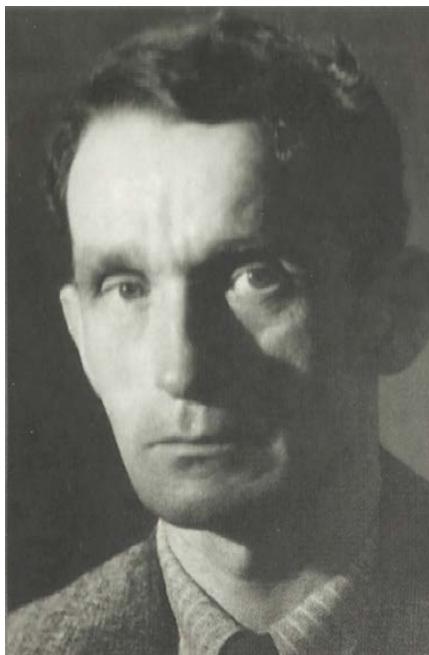
ka Żołnierza” w drugiej połowie 1963 r. (w wydaniu książkowym utwór ukazał się znacznie później, długo po śmierci pisarza, dopiero w 1999), poświęcony został Grodnu, ofiarne bronionemu przed atakiem wojsk sowieckich przez mały garnizon przy wydatnym wsparciu ludności cywilnej. Jedną z napotkanych przez tytułowego bohatera postaci, kilkunastoletni uczeń szkoły rolniczej, tak relacjonował sytuację w mieście po wkroczeniu Armii Czerwonej:

– Uciekłem z Grodna. Tam Ruscy zabijają ludzi. Jednego chłopca oblali benzyną i spalili. Drugiego przywiązali do czołgu i tak ciągnęli po ulicy.

Według terminologii Piaseckiego *Adama i Ewę*, podobnie jak jego swoistą kontynuację, cykl powieściowy *Wieża Babel*, zaliczyć można do „literatury milczenia” albo „cierpienia”, upominającej się o artystyczny przekaz przemilczanej prawdy, niewygodnej w politycznych realiach powojennej Europy.

Jak walki w obronie Grodna we wrześniu 1939 r. doczekały się literackiej transpozycji w prozie powieściowej Sergiusza Piaseckiego, tak dramatyczne wydarzenia „napaści sowieckiej na Polskę” – zanotowane przez naocznego świadka i uczestnika – otwierają poruszającą relację autobiograficzną **Grażyny Lipińskiej** *Jeśli zapomnę o nich...*, wydaną w Paryżu w 1988 r. Lipińska (z domu Sokółowska), konfrontowana z przytłaczającą sytuacją podwójnej agresji, ukazała nastroj powszechnej mobilizacji w atakowanym mieście:

„Nie ma dowództwa, nie ma armii, nie ma administracji (starosta Walicki, prezydent miasta Fołtyn i wielu innych odjechali na Litwę jeszcze przed gen. Olszyną[-Wilczyńskim]), ale jest dwu wrogów, jest broniąca się Warszawa i jest Grodno, cząstka wolnej Polski, której Polacy nie dadzą darmo.



SERGIUSZ PIASECKI. PRZED 1939 R.

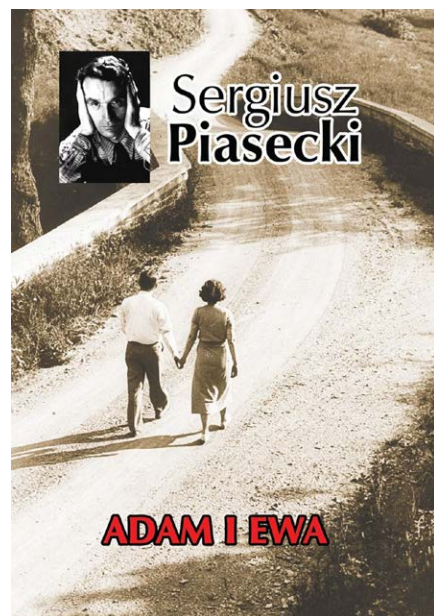
Przez 5 grodzieńskich dni bojowych wszystko będzie się działo samorzutnie, ale jednomyślnie. Mężczyźni, kobiety, dzieci, cywile i pozostałe w mieście grupki żołnierzy i oficerów – wszyscy razem. Nie ma czasu na sen i odpoczynek, nie ma w sercu miejsca na strach, na skargę, na zwątpienie – jest tylko wspólna wola: «Bronić się»”.

Do nierównej walki stanęła młodzież, a nawet dzieci:

„W godzinę po zwycięskiej walce z czołgami wroga, w Grodno biją armaty. Pod osłoną ich strzałów do miasta wdziera się nowa fala czołgów, a za nimi piechota sowiecka. I znowu dwa czołgi palą się na rogu Dominikańskiej i Brygidzkiej, tym razem trafione przez uczniów gimnazjalnych. Ginie przy tym szesnastoletni Janusz Budzanowski, syn posła ziemi grodzieńskiej”.

Przerażającym przykładem sowieckiego bestialstwa, przypominającego barbarzyńskie metody łamania oporu podczas oblężenia polskiego Głogowa przez wojska niemieckie w 1109 r., było przywiązanie do czołgu rannego, pojmanego chłopca. Oto fragment przejmującej relacji:

„Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego



OKŁADKI KSIĄŻEK PISARZA

ran płynie strużkami po żelazie. [...] Nazywa się Tadeusz Jasiński, ma 13 lat, jedyne dziecko Zofii Jasińskiej, służącej, nie ma ojca, wychowanek zakładu dobroczynności. Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... Wyskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrępowali na froncie czołgu”.

Uratowany z narażeniem życia chłopiec nie przeżył:

„Nie pomaga transfuzja krwi. Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach”.

Autorka, obdarzona zmysłem obserwacji, odznaczająca się szlachetnością postawy i niezłomnym patriotyzmem, ukazała w pamiętniku swoje losy podczas II wojny światowej i w okresie powojennym: „więziona po raz pierwszy w latach 1939-1941, w grodzieńskim i mińskim więzieniu, ocalała przed rzezią na mohylewskim trakcie, potem w czasie niemieckiej okupacji była niestrudzonym łącznikiem AK”, kiedy aresztowana i skazana na łagier „nazwana zostaje faszystką przez półdzikie worowki” (I. Sariusz-Skapska, *Polscy świadkowie GULagu. Literatura łagrowa 1939-1989*). Jej kilkunastoletni pobyt w sowieckich łagrach skończył się dopiero wiele lat po zakończeniu wojny. Wówczas nie mogła już powrócić do Grodna – przyjechała do Polski w pojałtańskich granicach, gdzie powstały jej wspomnienia.

Epizod w mieście nad Niemnem z początku 1940 r., w okresie okupacji sowieckiej, odegrał znaczącą rolę w twórczości **Gustawa Herlinga-Grudzińskiego**. Jak pisał w introdukcji *Godzina cieni. Zamiast wstępu do tomu Drugie przyjęcie oraz inne opowiadania i szkice* (1963), „w Grodnie narodził się owej zimy mały polski Piemont teatralny”. Przyszły pisarz znalazł zatrudnienie jako pomocnik w teatrze kukiełkowym, prowadzonym przez Władysława Jarekę (brata malarza Józefa i malarki Marii); drugą polską placówką w mieście był teatr dramatyczny pod dyrekcją Aleksandra Węgierki. Przez pewien czas Herling-Grudziński dzielił wynajmowany w Grodnie pokój z warszawskim literatem Edwardem Boyé, który otrzymał etat tłumacza w teatrze Węgierki. Herling przybył z zajętego przez Sowiety Lwowa, dlatego mógł napisać:

„Jeśli jest prawdą, że dobrobyt odczuwa się tylko przez kontrast, to Grodno stało się dla mnie synonimem dobrobytu. Polubiłem też moje zajęcie, a nawet wydawało



GRAŻYNA LIPIŃSKA. PRZED 1944 R.
FOT. Z ARCHIWUM IPN



OKŁADKA KSIĄŻKI LIPIŃSKIEJ



GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI JAKO WIEZIEN NKWD. GRODNO. 1940 R.

mi się, że przylegało ono lepiej niż jakiegokolwiek inne, bo z domieszką ironii, do nowej sytuacji. W jakiejś mierze wszystkich nas wojna przemieniła w marionetki [...] Zamieszkałem najpierw w cichej i sennej kamieniczce, parę kroków od cukierni Szypowskiego. Zbieraliśmy się u Szypowskiego po pracy, wczesnym wieczorem, pijąc herbatę z sacharyną, próbując odgadnąć następne pociągnięcia sznurka reżyserów Historii, planując następny ruch naszych własnych kukiełek. [...] Po miesiącu przeniosłem się do tańszego pokoju w domku emerytowanego inspektora szkol-



OKŁADKA KSIĄŻKI HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO

nego i starego kawalera nad samym Niemnem. [...] Życie odnawiało codziennie dowód, że w Oku Cyklonu istniały miejsca omijane chwilowo przez furie żywiołów” (G. Herling-Grudziński, *Godzina cieni. Eseje*).

Jednak poczucie to szybko okazało się złudne. Po kilku miesiącach, w marcu 1940 r., gdy został ostrzeżony, że interesuje się nim NKWD, Herling-Grudziński nie czekał na dalszy, doskonale przewidywalny, rozwój wypadków i postanowił przedostać się na Litwę, jednak został szybko aresztowany pod Grodnem – opłacony przezeń przemytnik okazał się konfidentem NKWD. W kwietniu 1940 r. w Grodnie wykonana została jego słynna więzienna fotografia, wykradziona przezeń z akt osobowych w dniu zwolnienia z łagru w Jercewie 20 I 1942 r. W Grodnie zaczął się dlań więzienny i głównie łagrowy etap biografii, ukazany w artystycznej formie w *Innym Świecie...* Grodzieńskie realia czasu sowieckiej okupacji wprowadzone zostały przez Herlinga do twórczości: przywoływane były później w *Dzienniku pisanym nocą*, a także przeniknęły do opowiadania *Sny w pięknym Morodi* (1997) oraz „opowieści teatralnej” *Biała noc miłości* (1999).



PANORAMA GRODNA W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Ten wrywkowy jedynie (i oczywiście niekompletny) przegląd postaci związanych – niekiedy tylko epizodycznie – z Grodnem przekonuje, że warto tej problematyce poświęcić odrębne i bardziej szczegółowe opracowanie.

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch pisarkach, różnej zresztą rangi, lecz niewątpliwie wyróżniających się, być może, że w ogóle najwybitniejszych osobistości w literaturze tego miejsca po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Indywidualnością na miarę Orzeszkowej była **Zofia Nałkowska**,

której kilkuletni pobyt w Grodnie w połowie lat 20. XX w. zaznaczył się i w dziejach kulturalnych miasta, i w samej twórczości autorki *Ścian świata*.

Natomiast przez cały okres międzywojenny mieszkała opodal Grodna **Nadzieja O’Brien de Lacy** (*de domo Drucka*), od początku lat 20. próbująca sił w literaturze, by wkrótce – dzięki pierwszym publikacjom książkowym – przekroczyć próg profesjonalnego pisarstwa. Ale o nich w następnych artykułach... ■

Krzysztof Polechoński

– prof. dr hab., historyk literatury związany z Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor kilku monografii, m.in. *Żywot człowieka uzbrojonego. Biografia, twórczość i legenda literacka Sergiusza Piaseckiego* (2000); *Pisarz w czasach wojny i emigracji. Ferdynand Goetel i jego twórczość w latach 1939-1960* (2012); *Mińsk i Mińszczyzna w XX-wiecznej literaturze polskiej*.

Międzywojenne (i późniejsze) losy polskich pisarzy z Mińszczyzny (2021) oraz licznych studiów, artykułów i recenzji publikowanych w tomach zbiorowych i na łamach czasopism. Polonista i germanista, badacz polskiej literatury międzywojennej i powojennej emigracji, a także polsko-niemieckich relacji literackich w XX w. Edytor utworów Ferdynanda Goetla, Eugeniusza Małaczewskiego, Sergiusza Piaseckiego.

Słownik polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK SŁOWNIKA W NR. 08/2023

Łukaszewicz, Łukasiewicz, Tadeusz, syn malarza Antoniego. Urodził się 9 listopada 1802 r. w parafii Łysków gub. grodzieńskiej. Zmarł w 1842 r. w Monachium. Malarz, grafik.

Uczył się w szkole klasztornej w Łyskowie. W latach 1825-1829 studiował jako wolny słuchacz na Uniwersytecie Wileńskim. Był uczniem Jana Rustema, szczególnie jednak interesował się sztacharstwem. W Wilnie pracował jako nauczyciel rysunków. Dzięki pomocy rodziny Zyberk-Platerów kontynuował studia w Monachium pod kierunkiem Petera Corneliusa i Josepha Bernhardta. Jego twórczość malarska jest prawie nieznaną. Wiadomo, że malował portrety, obrazy rodzajowe i pejzaże. Jako grafik uprawiał miedzioryt i litografię. Znane ryciny: *Najświętsza Panna z Dzieciątkiem*, miedzioryt, 1825; *Żubr*, miedzioryt w książce H. Laupmanna *O wypychaniu i zachowaniu zwierząt klas wszystkich...* Wilno 1829; *Portret Franciszka Karpińskiego*, litografia do książki Antoniego Kornilowicza *O życiu śp. Franciszka Karpińskiego...*, Wilno 1827; oraz *Francuzi w Wilnie w 1812 r.*, litografia przedstawiająca rannych żołnierzy opatrywanych przez szarytki.

Słownik artystów polskich, t. 5. Warszawa 1993, s. 199.

Łukaszewicz Wincenty, syn Dominika. Urodził się 1 kwietnia 1861 r. w Rakowie k. Mołodeczna. Zmarł 14 czerwca 1931 r. w Janowie Lubelskim. Malarz.



TADEUSZ ŁUKASZEWICZ. PORTRET CIEMNOWŁOSEJ DZIEWCZYNKI. 1841 R.

Ukończył Szkołę Rysunkową Iwana Trutniewa w Wilnie, następnie w latach 1881-1891 studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Otrzymał medale srebrne w ll. 1877 i 1888, medal złoty w roku 1889 za obraz *Anioł uwalniający św. Piotra z ciemnicy*. W 1891 r. uzyskał tytuł „kłasnij chudożnik” 2 stopnia. Po ukończeniu studiów powrócił na Litwę, gdzie malował obrazy do kościołów. Współpracował m.in. z Michałem Elwiro Andriollim, który w latach 1891-1892 malował obrazy do kościoła w Kownie.



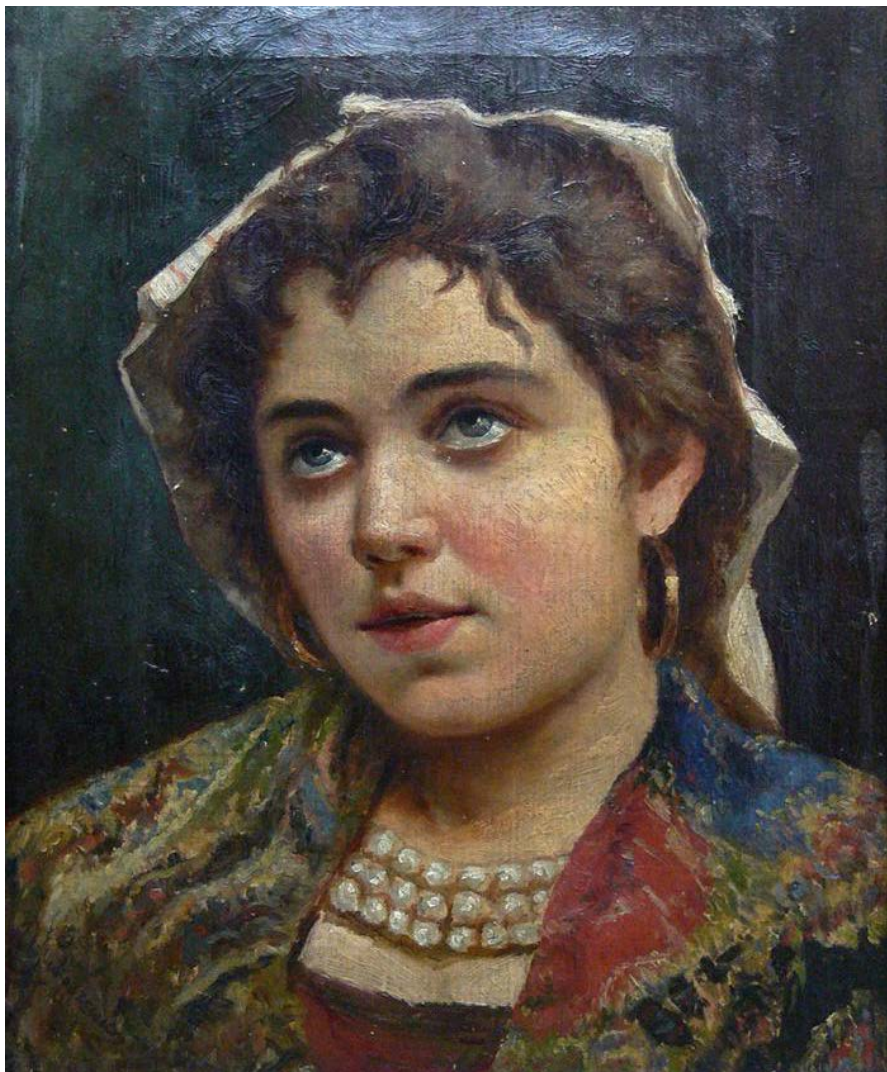
TADEUSZ ŁUKASZEWICZ. PORTRET MŁODEGO MĘŻCZYZNY. 1841 R.

W podróży artystycznej zwiedził Niemcy, Włochy, Francję, najdłużej zabawiał w Paryżu, gdzie wystawił jakoby obrazy religijne, portrety i pejzaże. Po powrocie do kraju zamieszkał w 1895 r. w Warszawie. W roku 1905 został uwięziony za działalność oświatową. Od 1920 r. uczył w szkołach warszawskich. Malował przede wszystkim obrazy kościelne, ale także portrety i pejzaże. Wystawiał w Warszawie: *Św. Izydor* (do kościoła w Iłgowie nad Niemnem), *Św. Jan Chrzciciel na Jordanem*. Litewskie Muzeum Sztuki w Wilnie przechowuje jego obraz: *Portret mężczyzny*.

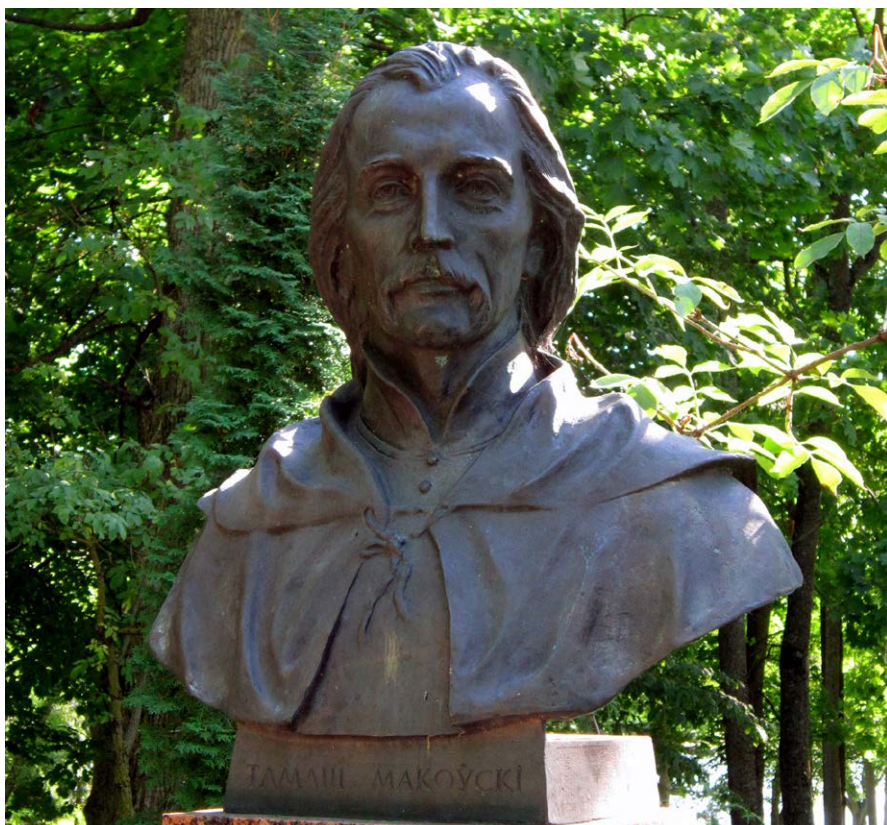
„Tygodnik Ilustrowany” 1888, I półr., s. 79; *Słownik artystów polskich*, t. 5. Warszawa 1993, s. 199- 200.

Makowski Tomasz. Urodził się w 1575 r. Zmarł w 1630 r. Malarz, grafik, rytownik, kartograf.

Ok. 1600 r. oraz ok. 1611 r. w służbie księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zw. Sierotką w Nieświeżu. W latach 1604-1609 pracował w Nieświeżu, od roku 1610 w Wilnie, od 1611 r. w Krakowie. Wykonywał ryciny o zróżnicowanej tematyce o różnym przeznaczeniu, m.in. ilustracje książkowe do *Hippica, to jest o koniach xięgi* M. Dorohostajskiego, 1603. Ilustrował książkę M.K. Radziwiłła *Podróż do Jeruzolimy* (1601), namalował portret Radziwiłła *Sierotki*. Wykonał ryciny heraldyczne, widoki miast i zamków Radziwiłłów - Birż, Klecka, Kowna, Nieświeża, Ołyki, Trok. Wykończył i wyrył opracowywaną od roku 1595 staraniem i kosztem ks. Radziwiłła mapę Wielkiego Księstwa Litewskiego w skali 1:300 000, która, z tekstem dotyczącym historii i geografii Litwy, została wydana w Amsterdamie, zapewne w latach ok. 1603, ok. 1607 i 1613 (z mapą Dniepru), i do XVIII w. była głównym źródłem informacji o Litwie dla geografów zachodniej Europy.



WINCENTY ŁUKASZEWICZ. PORTRET MŁODEJ KOBIETY Z PERLAMI



POPIERSIE TOMASZA MAKOWSKIEGO W STARYM PARKU W NIEŚWIEŻU

Był twórcą ryciny *Przyjęcie Szujskich w Sali Senatu w 1611* (wg obrazu T. Dolabellego); w twórczości korzystał ze wzorów niderlandzkich.

J. Jakubowski, *Tomasz Makowski*. Warszawa 1923; R. Janonienė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 2. Vilnius 1986, s. 681; *Wielka encyklopedia PWN*, t. 16. Warszawa 2003, s. 464.

Małachowski Jan. Urodził się 5 kwietnia 1886 r. w Syczach na Grodzieńszczyźnie. Zmarł 1 października 1917 r. w Zakopanem. Malarz, fotograf, taternik, narciarz i ratownik tatrzański.

Uczył się w szkole handlowej w Radomiu i na kursach technicznych w Łodzi. Studia artystyczne rozpoczął prawdopodobnie ok. roku 1904 w Wilnie w Szkole Rysunkowej, tzw. Montwiłłowskiej i kontynuował je od 1905 r. w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, a w latach 1907-1911 w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod kierunkiem Ferdynanda Ruszczyca, Józefa Unierzyskiego i Wojciecha Weissa. Po studiach osiadł w Zakopanem, gdzie miał pracownię. Zachorowawszy na gruźlicę przebywał w latach 1912-1914 na kuracji na Korsyce i w Warszawie. Malował pejzaże, studia portretowe i kwiaty.

Polubił góry, był zamiłowanym turystą i taternikiem, uczestniczył w szeregu pierwszych przejść zimowych. Był też członkiem TOPR, brał czynny udział w wyprawach ratunkowych. Szybko także stał się jednym z najlepszych fotografów tatrzańskich początku XX w. Wydawał swe zdjęcia na pocztówkach pod firmą JAHEMA (Jan i Helena Małachowscy). Poza tym na jego fotografie można było natrafić w wielu ówczesnych publikacjach. W latach międzywojennych ukazały się dwa albumy z jego zdjęciami z Tatr i Zakopanego. Szacuje się, że dorobek fotograficzny Jana



NIĘSIEŹ. RYCINA AUTORSTWA TOMASZA MAKOWSKIEGO



JAN MAŁACHOWSKI. PEJZAŻ ŚRÓDZIEMNOMORSKI. 1912 R.



FOTOGRAFIA AUTORSTWA JANA MAŁACHOWSKIEGO

Małachowskiego i jego żony Heleny Małachowskiej liczy ok. 1000 zdjęć.

H. Kubaszewska, *Słownik artystów polskich*, t. 5. Warszawa 1993, s. 317-318; *Jan Małachowski - zapomniany fotograf Tatr*. Dostęp 8 listopada 2016 r.: <https://www.swiatobrazu.pl/jan-malachowski-zapomniany-fotograf-tatr-34681.html>

Małachowski Kazimierz ?. Urodził się ?. Zmarł w 1806 r. Malarz, jezuita.

W zakonie jezuickim od roku 1771. Namalował obrazy ołtarzowe do kościołów św. Kazimierza i św. Ignacego w Wilnie (przeniesione do kościoła Misjonarzy), malował też obrazy do kościoła św. Jana w Wilnie. Pracował również w Nieświeżu.

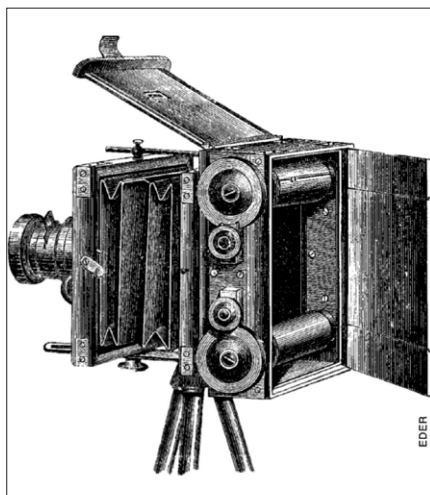
Słownik artystów polskich, t. 5. Warszawa 1993, s. 328.



PORTRET LEONA WARNERKE. FOT. ZE ZBIORÓW VICTORIA AND ALBERT MUSEUM W LONDYNIE

Małachowski Władysław Julian, późniejsze nazwisko **Warnerke Leon**. Urodził się w 1837 r. we dworze Macie koło Grodna w rodzinie szlachty polsko-litewskiej. Zmarł 7 października 1900 r. w Genewie (Szwajcaria). Fotografik, inżynier budownictwa, wynalazca, przemysłowiec i działacz niepodległościowy.

Studiował w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu, studia ukończył w 1859 r. W tymże roku rozpoczął pracę przy budowie linii kolejowej Petersburg – Warszawa. W roku 1863 amatorsko zajmował się fotografią. Był jednym z przywódców powstania styczniowego na Wileńszczyźnie. Po jego upadku, aby uniknąć aresztowania przez policję carską, przedostał się statkiem do Wielkiej Brytanii z paszportem na nazwisko Leon Warnerke.



KAMERA LEONA WARNERKE Z JEGO WYNAZKIEM - SPECJALNĄ KASETĄ NA ROLKI

Ok. 1870 roku osiedlił się w Londynie i wkrótce rozpoczął ożywioną działalność naukową w dziedzinie fotografii, całkowicie oddając się tej dyscyplinie. Otworzył zakład fotograficzny. W swoim prywatnym laboratorium eksperymentował z różnymi



L. WARNERKE. PORTRET DWÓCH KBIET. ZE ZBIORÓW VICTORIA AND ALBERT MUSEUM W LONDYNIE

substancjami chemicznymi, próbując ulepszyć warstwy światłoczułe, a także konstruując aparaty mające na celu uproszczenie pro-

cesu fotografowania. W 1875 r. zaprojektował aparat fotograficzny ze specjalną kasetą na rolki, umożliwiającą wykonanie 100 zdjęć na papierowej „kliszy”. Warnerke założył firmy produkcyjne w Londynie i Petersburgu, aby produkować swój papierowy „film”. Jednak pomimo doskonałych wyników fotograficznych, wysokie koszty produkcji sprawiły, że przedsięwzięcia nie odniosły sukcesu komercyjnego. Przez pewien czas wydawał także czasopismo techniczne. Jako pierwszy sprowadził do Anglii opis interferencyjnej metody fotografii kolorowej Gabriela Lippmana.

Wszystkie urządzenia, instrumenty, aparaty i projekty Warnerke, które były własnością jego córki i którymi się ona opiekowała, zaginęły podczas nazistowskich ciężkich bombardowań Londynu podczas II wojny światowej.

D. Junevičius, *Fotografowie na Litwie 1839-1914*. Łódź 2001, s. 26; *Słownik polskich pionierów techniki* pod red. Bolesława Orłowskiego, Wyd. Śląsk, Katowice 1986.

Moniuszko Aleksander, brat Czesława. Urodził się 27 lutego (11?) 1801 r. w Śmiłowiczach. Zmarł 1 sierpnia 1836 r. tamże. Malarz i rysownik amator.

Absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Wileńskiego. W swoim krótkim życiu zwrócił na siebie uwagę jako wybitny humanista. Całe życie poświęcił nauce. Jako filolog klasyczny wybornie posługiwał się starożytnymi językami, choć władał też wieloma współczesnymi. Jak pisze Walicki „Lubił bardzo malarstwo, i z zapałem jemu się oddawał”. Jego *Widok z góry Mont Blanc z natury* znany jest z akwarelowej kopii Czesława Moniuszki. W 1819 r. narysował *Żebracy u drzwi domu*.



PORTRET CZESŁAWA MONIUSZKI W ZBIORACH WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO IM. STANISŁAWA MONIUSZKI. OBOK: OKŁADKA ALBUMU Z RYSUNKAMI CZ. MONIUSZKI



WILNO. WJAZD NA POHULANKĘ. RYS. CZ. MONIUSZKI ZE ZBIORÓW WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO IM. STANISŁAWA MONIUSZKI

J. Białynicka-Birula, *Słownik artystów polskich*, t. 5. Warszawa 1993, s. 632; A. Walicki, *Stanisław Moniuszko*. Warszawa 1873.

Moniuszko Czesław Wincenty Eliaszyński, syn Stanisława i Ewy z Wojniłowiczów; ojciec Stanisława, kompozytora. Urodził się 20 lipca 1790 r. w Śmiłowiczach w dawnej guberni mińskiej. Zmarł 12 października 1870 r. w Radkowszczyźnie. Malarz-amator, rysownik.

Uczył się w konwikcie księży Misjonarzy w Śmiłowiczach. Następnie przebywał w Wilnie.

Kapitan armii napoleońskiej, w kampanii 1812 r. był adiutantem marszałków Louisa Nicolaasa Dakota i Joachima Murata. Od roku 1815 gospodarował w majątku Ubiel w pobliżu Śmiłowicz, a po jego sprzedaży w roku 1842 – w Czernicy i Kalwaryszkach. W 1848 r. dziedziczył dobra swego brata Dominika w Radkowszczyźnie. W latach 1827-1830 mieszkał w Warszawie. Od jesieni roku 1830 zamieszkał w Mińsku.

Jako malarz był samoukiem; trochę uczył się malarstwa u Walentego Wańkowicza i Jana Damela, z którymi się przyjaźnił. Z Wańkowiczem, swym kuzynem, w Miń-

sku mieszkał i mieli wspólną pracownię. Ojciec kompozytora miał zacięcie do rysunku, którego wiele przykładów zachowało się do dziś. Szkicował i rysował swoją rodzinę, uwiecznił na wielu takich próbkach swego dorastającego syna, np. przedstawienie muzykującego na klawikordzie Stanisława w towarzystwie matki oraz syna odpoczywającego na sofie z książką w ręku. Zajmował się głównie kopiowaniem obrazów. Miał bogatą kolekcję obrazów, rysunków, sztychów i map. Pisał pamiętniki, dzienniki, wiersze. W albumach umieścił wizerunki ludzi, z którymi się stykał, sceny rodzinne, humorystyczne, rodzajowe, myśliwskie, wspomnienia z kampanii napoleońskiej, widoki miejscowości, dworów, pałaców i chat, rysunki zwierząt domowych. W 2019 r. ukazał się album *Białoruś, Litwa, Polska czasów Stanisława Moniuszki w rysunkach jego ojca Czesława Moniuszki*. Rysunki te przybliżają codzienne życie rodziny Moniuszków, ich krewnych i znajomych oraz miejsc, w których przebywali. 200 rysunków Czesława Moniuszki ułożono chronologicznie, zamieszczono liczne komentarze dotyczące rodziny Moniuszków i przedstawionych miejscowości.

A. Walicki, *Stanisław Moniuszko*. Warszawa 1873; J. Białyńska-Birula, *Słownik artystów polskich*, t. 5. Warszawa 1993, s. 632; Виктор Корбут, *Вильню и жители города на рисунках Чеслава Монюшко из Библиотеки, музея и архива Варшавского музыкального общества им. Станислава Монюшко*, dostęp: <https://www.lmaleidykla.lt/ojs/index.php/menotyra/article/view/4239/3229>; Album z rysunkami Czesława Moniuszki - ojca kompozytora, 29 stycznia 2020 r. Dostęp: <https://moniuszko200.pl/pl/aktualno%C5%9Bci/2020-1-29/8306/album-z-rysunkami-czeslaw-moniuszki-ojca-kompozytora>

Narbutt Teodor Mateusz. Urodził się 8 listopada 1784 r. w Szawrach w powiecie lidzkim. Zmarł 26



CZESŁAW MONIUSZKO. Z ZESZYTU „ROK 1812”. ZE ZBIORÓW WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO IM. STANISŁAWA MONIUSZKI



TEODOR NARBUTT. RYS. MAKSYMILIANA FAJANSA. PRZED 1890 R.

listopada 1864 r. w Wilnie. Rysownik, inżynier wojskowy, historyk, archeolog, publicysta, badacz mitologii litewskiej, pisał po polsku.

W roku 1799 zapisał się na Uniwersytet Wileński, gdzie studiował m.in. architekturę wojskową, zapewne u Michała Szulca. Wykonał rysunki do własnych dzieł: *Dzieje starożytne narodu litewskiego* (Wilno 1835-1841) i *Pomniejsze pisma historyczne* (Wilno 1856), poza tym litografie, m.in. *Wnętrze kaplicy św. Kazimierza w katedrze*

wileńskiej, Wnętrze katedry wileńskiej, Wnętrze kościoła Pana Jezusa na Antokolu w Wilnie, Z okolic Wilna – Popławy, Kaplica w Górach Pożarskich, Werki, Kościół św. Anny w Wilnie, Kościół XX Bractw w Wilnie.

J. Derwojed, *Słownik artystów polskich*, t. 6. Warszawa 1998, s. 24.

OPRACOWAŁ
MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

CDN.

Maja Berezowska: artystka wszechstronna

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Polska malarka, graficzka, karykaturzystka i scenografka, jej pseudonim artystyczny to „Ditto”. Była jedną z najważniejszych polskich twórczyń sztuki erotycznej, nigdy jednak nie przekroczyła granicy dobrego smaku. Znana także z ilustracji do książek i prasy. Malowała również portrety i kwiaty.

Prawdziwe imię Mai Berezowskiej brzmiało Maria, ale od dzieciństwa nazywano ją Mają i tak już pozostało. Przyszła na świat w Baranowiczach w roku 1892 lub 1893. Najwcześniejsze lata spędziła na Syberii, gdzie jej ojciec Edmund, inżynier kolejowy i oficer armii rosyjskiej, budował kolej transsyberyjską. W późniejszych latach, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, był w Wojsku Polskim tytularnym generałem brygady. Jej matką była Janina z domu Przecławska. Maja miała starszą siostrę Eleonorę.

Ojciec przyszłej artystki był człowiekiem dość majątnym. Dzięki temu mogła ona kształcić się w najlepszych prywatnych szkołach. W rodzinie zadbano o właściwą edukację córki, zgodnie z jej zainteresowaniami. W 1908 r. Maja, która od najmłodszych lat wykazywała skłonności artystyczne, zaczęła uczęszczać do liceum artystycznego w Petersburgu, dokąd przenieśli się jej rodzina. Uczyla się u malarza Mikołaja Roericha. W 1911 r. ona i jej siostra mieszka-



ELEONORA I MAJA BEREZOWSKIE. 1915 R.



RODZINNE SPOTKANIE BEREZOWSKICH

ły już w Krakowie. Tu Berezowska kontynuowała naukę artystyczną w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej, której nauczycielami byli tak znani pol-

scy malarze jak Jacek Malczewski i Leon Wyczółkowski. Po dwóch latach nauki w Krakowie przenieśli się do Monachium, gdzie studiowała w Królewskiej Akademii

Sztuk Pięknych.

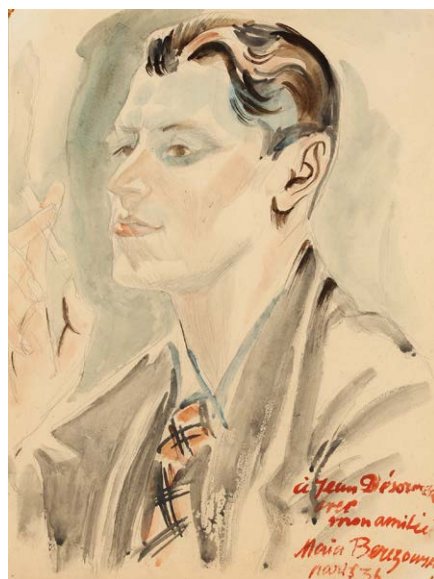
Berezowskiej i jej rodzinie udało się bezpiecznie przetrwać I wojnę światową w Kijowie i okolicach. Właśnie w Kijowie w 1916 r. miała miejsce pierwsza indywidualna wystawa artystki. Po wojnie przyjechała do Warszawy, tu spotkała Kazimierza Grusa, utalentowanego malarza, karykaturzystę, scenografa i wkrótce wyszła za niego za mąż. To on wprowadził ją do świata ilustracji prasowej. W 1918 r. Berezowska zadebiutowała jako rysowniczka w lwowskim czasopiśmie „Szczutek”. Małżeństwo prowadziło życie bohemy artystycznej – mieli szerokie grono znajomych. Ich związek jednak nie wytrzymał próby czasu: z powodu agresywnego zachowania Grusa, mającego podłoże alkoholowe, para rozwiódła się w 1926 r.

Jak pisze Sylwia Szyca z Biura Badań Historycznych IPN, twórczość Berezowskiej była przesycona erotyką, młoda artystka lubowała się w łamaniu obyczajowych konwenansów. „Subtelna seksualność, zmysłowość, miłość – często okraszone wyrazistą kreską humoru – były popularnymi tematami jej twórczości” – podkreśla Szyca. I dodaje: „Choć rysunki Berezowskiej były często śmiałe w swojej formie, to niewiele miały wspólnego z wulgarnością. Łamały jednak obyczajowe tabu, budziły kontrowersje zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i w komunistycznej Polsce”.

Berezowska współpracowała z wieloma popularnymi czasopismami, w tym m.in. z satyrycznym „Cyrułikiem Warszawskim” oraz „Szpilkami”. Dużą popularność przyniosły jej ilustracje, jakie w 1930 r. wykonała do polskiego wydania „Dekameronu” w przekładzie Edwarda Boyé. Do tej publikacji przygotowała 20 całostronicowych ilustracji przedstawiających głównie sceny miłosne. Styl, wrażliwość artystyczna Berezowskiej oraz towarzysząca jej twórczości aura bezpruderyjności doskonale

pasowały do najśłynniejszego dzieła Giovanniego Boccaccia.

– Berezowska była artystką trudną do zaszufładowania. Potrafiła dać wyraz swojemu patriotyzmowi – jak wtedy, kiedy wraz z mężem Kazimierzem Grusem, również karykaturzystą oraz malarzem, brała udział w polskiej akcji propagandowej przed plebiscytem na Górnym Śląsku. Z drugiej strony potrafiła także publikować w dwu-



MAJA BEREZOWSKA. „PORTRET Z PAPIEROSEM”. 1936 R. SALON DZIEŁ SZUKI CONNAISSEUR

dziestoleciu rysunki prasowe o wyraznym zabarwieniu antysemickim – zaznacza Sylwia Szyca. Na początku lat 20., kiedy zorganizowano plebiscyt, mający rozstrzygnąć, czy Górny Śląsk będzie należał do Polski czy do Niemiec, tworzyła antyniemieckie rysunki dla prasy (ostatecznie region podzielono między obu państwami). Jednak w późniejszych latach Berezowska powiedziała, że „zawsze nienawidziła rasizmu i szowinizmu”.

W 1933 r. przeniósł się do Paryża, gdzie postanowiła spróbować swoich sił jako ilustratorka. „W tym mieście zafascynowała się stylem Picassa i Léonarda Tsuguharu Foujita, japońskiego artysty mieszkającego w stolicy Francji, który łączył estetykę z ojczyzny z europejskimi tematami. Dzięki tym wpływom zaczyna wyłaniać się charakterystyczny styl Bere-

zowskiej: wykorzystuje płynne, lekkie linie, aby tworzyć efektowne sceny. Wystarczy jej kilka pościąganych pędzla, aby wyczarować wspaniały akt” – pisze dziennikarz Marek Kępa na *culture.pl*. W czasie trzyletniego pobytu w stolicy Francji zorganizowano aż trzy wystawy indywidualne jej dzieł. Berezowska współpracowała z „Vogue”, „Le Figaro”, „Le Rire”, „La Vie Parisienne” oraz „Ici Paris”.



MAJA BEREZOWSKA. 1946 R.

To na łamach tego ostatniego w 1935 r. opublikowała serię rysunków, które odcisnęły trwałe piętno na jej dalszym życiu. To było 11 ilustracji do satyrycznego artykułu „Miłostki słodkiego Adolfa” autorstwa pisarza Jean-Pierre’a Mezerette’a. Tytułowym Adolfem był przywódca III Rzeszy – Hitler. Wydawca „Ici Paris” spodziewał się zarówno rozgłosu, jak i skandalu, który przyczyni się większej sprzedaży pisma. Ale nie doszacował ryzyka.

Mezerette wyśmiał *führera*, m.in. z domniemanego żydowskiego pochodzenia, żartował z niespełnionych ambicji artystycznych w młodych latach, wymyślił pikantne opowieści z jego intymnego życia. Berezowska przedstawiła Hitlera w prześmiewczych i obyczajowo odważnych ilustracjach o zabarwieniu erotycznym.

W związku z publikacją niemiecka ambasada w Paryżu wyśtosowała noty protestacyjne. Cała sprawa skończyła się przed francuskim sądem, wydawca gazety oraz Berezowska zostali oskarżeni o obrazę głowy państwa. Proces stał się batalią o granice sztuki. Oskarżenie wywołało protesty w środowisku paryskich intelektualistów. Co ciekawe, były (i przyszły) premier Francji Albert Sarraut został prawnikiem Berezowskiej. Ostatecznie artystka otrzymała symboliczną grzywnę w wysokości jednego franka. Jednak ta sprawa skomplikowała jej życie, Paryż stał się dla Berezowskiej niebezpieczny. Postanowiła wrócić do Polski, gdzie pracowała jako scenografka teatralna i projektantka kostiumów scenicznych.

Po wybuchu II wojny światowej zaczęła się ukrywać. Jeszcze jesienią 1939 r. opuściła Warszawę i przez prawie dwa lata pomieszkiwała w majątkach ziemskich, m.in. u Hanny Dąbrowskiej i Zofii Olszowskiej. Po tułaczym życiu wróciła jednak do własnego mieszkania w Warszawie. Pod koniec stycznia 1942 r. do jej drzwi zapukało Gestapo. Została osadzona w kobiecym oddziale więzienia na Pawiaku, gdzie spędziła pół roku. Dzięki paczkom, przesyłanym przez siostrę Eleonorę, w których przemycane były przybory do rysunku, mogła i tam tworzyć. Bohaterkami jej prac stały się koleżanki z celi i więzienna codzienność.

Skazana na karę śmierci została przewieziona do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie przebywała przez trzy lata. Także i tu udawało się jej potajemnie rysować. Mimo ciężkich warunków obozowych oraz poddania eksperymentom medycznym cudem udało się jej przeżyć. Zaprzyjaźniła się z aktorką Jadwigą Kopijowską, która pomogła jej przetrwać trudy tego miejsca, zostały przyjaciółkami na całe życie. W kwietniu 1945 r., w wyniku pertraktacji



MAJA BEREZOWSKA „PORTRET Z OBOZU W RAVENSBRUCK – DANUSIA I STASIĘNIA”. 1942 R.

prowadzonych przez Międzynarodowy oraz Szwedzki i Duński Czerwony Krzyż, do Szwecji wywieziono ok. 7500 więźniarek z KL Ravensbrück. Wśród nich była Berezowska, która po rekonwalescencji zaczęła rozwijać swoją artystyczną obecność. Tworzyła obrazy olejne i akwarele, w tym portrety i przedstawienia kwiatów. W grudniu 1945 r. jej prace zostały zaprezentowane na wystawie w Sztokholmie, w której uczestniczyli członkowie szwedzkiej rodziny królewskiej. Mimo dobrego początku w Szwecji artystka wróciła do Polski w czerwcu 1946 r., aby być blisko siostry i przyjaciół. Zamieszkała ostatecznie w niewielkim mieszkaniu w kamienicy przy ul. Wołoskiej w Warszawie.

Jeszcze w okresie międzywojennym Berezowska projektowała kreacje sceniczne dla gwiazd kabaretów, rewii i operetki, w tym dla Zuli Pogorzelskiej i Hanki Ordonówny. Po powrocie ze Szwecji współpracowała z teatrami. Jej artystyczne wizje zachwyciły w inscenizacjach Opery Łódzkiej, ale też w warszawskich teatrach Kameralnym i Komedia, w poznańskim Teatrze Polskim, w Teatrze Ziemi Łódzkiej.

W 1954 r. ilustrowała tom drobiazgów uznanego poety Jana Sztaudyngera pt. „Piórka”, jak rów-

nież i kolejne jego książki. W roku 1963 Berezowska wydała autorski album swoich prac „Piórkiem Przez Stulecia”, zawierał on 83 ilustracje do rozwiązyłych wierszy uznanych polskich i zagranicznych poetów. Jej rysunki i karykatury były publikowane w wielu czasopismach, w tym w „Przekroju”, „Nowej Kulturze” i „Szpilkach”. W 1972 r. firma Desa, zajmująca się sprzedażą dzieł sztuki, zorganizowała w Warszawie wystawę jej prac, które nadal cieszyły się dużym zainteresowaniem prywatnych kolekcjonerów.

Maja Berezowska zmarła 31 maja 1978 r. w Warszawie i została pochowana na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Wszystkie swoje ziemskie dobra przekazała przyjaciółce Jadwidze Kopijowskiej, która zorganizowała muzeum poświęcone artystce w jej mieszkaniu przy ul. Wołoskiej w Warszawie. Dzisiaj tego muzeum już nie ma; dużą kolekcję prac Berezowskiej posiada Muzeum Karykatury w Warszawie.

Maja Berezowska była utalentowaną artystką w wielu dziedzinach, choć nie wszystkim jej twórczość przypadła do gustu. Jednak mało kto z artystów za swoją twórczość był skazany na śmierć i tej śmierci uniknął ■

Nasza stodoła

Przeczytałam w „Magazynie Polskim” (06/2024) artykuł „Granica zgrozy”, jest w nim m.in. o tzw. rozkułaczaniu. Moją uwagę przyciągnęła fotografia stodoły, którą zabrano właścicielom „kułakom” i przewożono do kołchozu. Przypomniła mi się moja historia rodzinna na ten temat.

Miała ona miejsce nie w latach 30., o których pisze Autor, a po wojnie – za „drugich Sowieców”. I to już w drugiej połowie lat 60., czyli po odwilży Chruszczowskiej. Moi rodzice mieszkali w domu, który wybudowali dziadkowie w roku 1928. Jak na każdym wiejskim podwórku, u nas również stała stodoła. Stodoła jak stodoła, jak u wielu innych sąsiadów, jednak



ZDJĘCIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU "MAGAZYNU POLSKIEGO" OBUDZIŁO WSPOMNIENIA AUTORKI LISTU

nie była już naszą własnością, gdyż została odebrana przez kołchoz w czasie powojennej wywózki rodziny. Budynek stodoły nadal stał na naszym podwórku i rodzina korzystała z niego, bo innego przecież nie było.

Przyszedł czas na remont, ale jaki był sens ją remontować, gdy prawnie należała do kołchozu. Rodzice naradzili się i postanowili udać się do siedziby kierownictwa kołchozu, żeby wyjaśnić sprawę naszego gumna. W kołchozie nie zaproponowano, żeby stodoła, tak potrzebna na wsi, wróciła do prawowitych właścicieli, wysłali zaś pracowników, którzy przyjechali, rozebrali budynek i gdzieś tam go powieźli. W miejscu starej stodoły rodzice zbudowali nową, już nie taką dużą, jak u dziadków. W „kołchozowym raj” można było posiadać nieduży kawałek ziemi na własny użytek, więc i potrzeby na duże gumno nie było.

IW.

Sposób na hejterów

Atakują oni w Internecie nie tylko znane osoby, ale także swoich kolegów, znajomych i nieznajomych. Właściwie jak powinniśmy reagować na chamstwo i hejt w sieci?

Oto jak to widzi Aleksandra Pakuła, trenerka etykiety, założycielka Instytutu Etykiety, autorka książek „Z klasą. Vademecum współczesnej damy” oraz „Z klasą w biznesie”.

– Na zwykłe chamstwo, hejterstwo i wypowiedzi rozpoczynające czy kończące się: „ja tylko wyrażam swoją opinię”, najlepszym sposobem jest ignorowanie. Nic tak nie denerwuje hejtera i z reguły osoby pozbawione podstawowych elementów dobrego wychowania jak ignorowanie ich, bo ludzie chcą być słyszani. Jeszcze 10-15 lat temu nie byli, nie mieli takiego forum, gdzie mogli się wypowiedzieć i wszystko ocenić. Dzisiaj



mają i wydaje im się, że w każdej kwestii trzeba się wypowiedzieć, choć nie trzeba. A przecież jeśli ja z kimś rozmawiam na żywo i nie podoba mi się jego kolor bluzki, to nie mówię: „Brzydko wyglądasz

w tym kolorze”. W życiu by mi nie przyszło do głowy tak się odezwać, ale z jakiegoś powodu internauci piszą: jak mogłaś założyć taki kolor, wyglądasz okropnie – podkreśla A. Pakuła.

Ciekawostki geograficzne o Polsce

Dziennikarz Artur Białek z „National Geographic” jest autorem wielu interesujących artykułów o przyrodzie, historii, kosmosie.

Przedstawiamy jego zestaw mniej znanych turystom miejsc geograficznych.

– Jaskinia Wielka Śnieżna, położona w Tatrach Zachodnich, to najdłuższy i najgłębszy tego typu obiekt w Polsce. Wszystkie korytaryze, które do tej pory udało się odkryć, mierzą ponad 23 km, a różnica wysokości między najwyższym i najniższym punktem przekracza 820 m!

– O największych i najgłębszych jeziorach w kraju słyszał chyba każdy, ale o naj płytszych mówi się niewiele. Które z polskich zbiorników wodnych dzierży ten status? To Jezioro Dołgie Małe, znajdujące się na terenie Słowińskiego Parku Narodowego, którego średnia głębokość to zaledwie... 0,7 m.



WIELKA STUDNIA W JASKINI WIELKIEJ ŚNIEŻNEJ

– Mazury są znane jako Kraina Tysiąca Jezior. Trzeba jednak podkreślić, że ta nazwa nijak ma się do faktycznej liczby jezior, które znajdują się w granicach tego regionu. W rzeczywistości jest ich nie 1000, a ponad 2300.

– Suwałki są określane mianem polskiego bieguna zimna, a gdzie

w Polsce jest najcieplej? Okazuje się, że tytuł najcieplejszego miejsca w kraju dzierży Tarnów, gdzie średnia temperatura wynosi 8,8 stopnia Celsjusza. To zasługa specyficznego położenia geograficznego. Tarnów jest omiatany przez ciepły wiatr halny, ale pasma wzgórz utrudniają dostęp zimnym masom powietrza.

Kalki semantyczne z angielskiego

Popularyzator wiedzy o języku polskim prof. Jan Miodek często wypowiada się w mediach na temat polszczyzny. Obecnie, szczególnie w reklamach, znanym słowom nadaje się inny sens. Oto co powiedział na ten temat znany językoznawca dziennikarce Joannie Barańskiej (onet.pl):

„Jeżeli siedzę w pociągu i słyszę, że w wagonie WARS czekają «dedykowane» dla mnie potrawy, a w sklepie ktoś mnie przekonuje, że te śruby są «dedykowane» do konkretnego typu drzwi – to się złoścę! Słowo «dedykowany»

jest anglicyzmem. To językowa kalka, która pochodzi od podobnego angielskiego słowa, ale w tym samym języku «dedykować» oznacza przeznaczyć, a u nas tradycja wieków wykształciła znaczenie węższe. Mogę pani «dedykować» wiersz albo piosenkę, napisać dedykację na książce lub laurce; to zupełnie coś innego. Po co wprowadzać takie znaczenie? Podobnie z kondycją – dla mnie to sprawność fizyczna. Jeśli nagle czytam o «kondycji paznokcia», to się denerwuję. Drażnią mnie kalki semantyczne z języka angielskiego.

Przyjmuję, że w polszczyźnie czas greki i łaciny, języków niemieckiego i francuskiego się skończył. Nie nakręcam się, mówiąc słownictwem młodzieżowym, i nie wołam: to nie nasze, to obce! Proszę pani, jeśli jest dziesięć proc. *stricte* naszych, słowiańskich słów w codziennym językowym obcowaniu – to góra.

Jesteśmy językowymi Indoeuropejczykami – strefa wpływów rozciąga się od Portugalii po Indie. W Europie nie są nimi tylko Węgrzy, Finowie i Estończycy, którzy posługują się językami ugrofińskimi”.



WERNISAŻ WYSTAWY UCZESTNIKÓW LETNIEJ SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ - GRODNO, 13 LIPCA 2017 R.



UCZESTNICY LETNIEJ SZKOŁY ARTYSTYCZNEJ, ZORGANIZOWANEJ PRZY ZPB W GRODNIU, ORAZ JEJ KIEROWNICZKA ANNA SZPADZIŃSKA-KOSS, LIPIEC 2017 R.

